Nr. 208

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Wtorek 11 września 1888.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Prendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 września.

(„Nordd. Allg. Ztg.“ i inne organa berlińskie o Francyi. — Smutne położenie indochińskich kolonii. — Blizki upadek gabinetu p. Floqueta. — Rewizya konstytucyi. — Wiadomość z Paryża. — Ruch strejkowy w okolicach Limoges. — Zatarg niemiecko-angielski we wschodniéj Afryce. — Głosy prasy angielskiéj. — Cesarz Aleksander w Elizawetgrodzie. — Doniesienia ze: Rzymu, Masowy, Hagi, Białogrodu i Waszyngtonu.

„Nordd. Allg. Ztg.“ w sobotnim numerze wieczornym rozpisała się o obecnem *wewnętrznem położeniu Francyi*, nie przedstawiając go bynajmniéj w zbyt korzystnem świetle. Zdaniem organu kanclerskiego stanowisko gabinetu p. Floqueta do tego stopnia jest zachwiane, że potrzeba już tylko byle jakiego poszczególnego pozoru do tego, aby doprowadzić go do upadku za pomocą koalicyi stronnictw. Natychmiast po zejściu się Izb rozpocznie się według „Nordd. Allg. Ztg.“ serya wycieczek przeciw ministerstwu — a jednę z głównych rol odegra tu niezawodnie sprawa tonkińskiego kredytu; budżet tegoroczny Tonkinu ma bowiem wykazywać poważny deficyt 30 milionów franków.

Co prawda to powyższe twierdzenia zgadzają się w znacznéj mierze z prawdą. Część prasy francuzkiéj a zwłaszcza radykalna „Lanterne“ przedstawia francuzką gospodarkę kolonialną w Indo-Chinach w jaknajopłakańszych kolorach — a idee anarchistyczne więcéj tam jeszcze mają prosperować aniżeli w saméj Francyi. O ile się zdaje, zamierza p. Floquet ratować gabinet swój za pomocą tak dawno zapowiadanego projektu rewizyi konstytucyi. Według depesz nadeszłych z Paryża do Berlina przedłoży prezydent gabinetu odnośny projekt rządowy Izbom natychmiast po ich zwołaniu; sensem moralnym reformy proponowanéj przez rząd są dwa punkta: Oto sposób wybierania członków senatu ma pozostać i nadal niezmienionym, ale atrybucye samego senatu będą znacznie zmniejszone: uzupełniające wybory zaś do Izby deputowanych odbywać się mają na mocy regularnego turnusa nowych wyborów jednéj trzeciéj członków Izby. —

Zaznaczyć tu zresztą wypada, że nie sama tylko „Nordd. Ztg.“ przepowiada gabinetowi p. Floqueta bliski upadek, którego nie zdoła powstrzymać i powyższy projekt reformy konstytucyi. W tym samym duchu wyrażają się i inne półurzędowe organa berlińskie — a zwłaszcza „Berliner Polit. Nachricht.,“ zarzucające członkom obecnego francuzkiego ministerstwa to, że mimo porażki poniesionéj w sprawie masowskiego zatargu, schlebiają narodowéj francuzkiéj próżności mowami pełnemi czczych frazesów; jest to przedewszystkiem aluzya do ostatnich mów pp. Floqueta, Gobleta i admirała Krantza.

Z Paryża odbieramy dziś kilka depesz urzędowych; według jednéj z nich zamierzał francuzki minister wojny p. Floquet wyruszyć wczoraj wieczorem do Verdun i Longvy — poczem miał się zjechać z prezydentem rzeczypospolitéj, który ze swéj strony objeżdża departamenta zachodniéj Francyi. — W miejsce złożonego z urzędu dolychczasowego jenerał-gubernatora indochińskich kolonii, p. Constans, (patrz w „Przeglądzie“ sobotnim) zamianowanym zostanie dotychczasowy jenerał-rezydent w Tonkinie, p. Richaud. Dekret odnośny przedłożonym już został p. Carnotowi do podpisu. — W sprawie rozruchów strejkowych w okolicy Limoges nadeszły doniesienia niepomyślnéj treści. Na wszystkie ważniejsze punkta departamentu Corrèze rozesłane zostały znaczniejsze oddziały wojska, ponieważ strejkowy ruch między robotnikami na liniach kolei żelaznéj coraz to groźniejsze przybiera kształty i rozmiary. W miasteczku Vigeois przeszło 1000 robotników (między nimi 200 kobiet) wpadło do biura kolei ze zamiarami rabunku; oddział żołnierzy z biedą zaledwie zdołał odeprzeć napastników, z których kilkunastu zostało rannych. W Allassac również przyszło do krwawych starć między strejkującymi a wojskiem, które zmuszone zostało do użycia białéj broni.

Paryzki „Siècle“ donosi o cofnięciu kredytów, jakich rada municypalna paryzka dotychczas udzielała na tworzenie i kształcenie t. z. batalionów szkolnych. W odnośnym raporcie zapisuje rada miejska, że wojskowe ćwiczenia chłopców we wieku lat dziesięciu do dwunastu nie doprowadziły do należytych rezultatów — znaczna część rodziców nie przyjmowała dla dzieci swych mundurków ofiarowanych bezpłatnie. Miasto dotychczasowych ćwiczeń zaprowadzone zostaną w owych batalionach szkólnych zwykłe ćwiczenia gimnastyczne - w miejsce zaś przeglądów publiczne popisy z dziedziny gimnastyki.

Między *Niemcami a Anglią* poczyna się zanosić na niemiłe zawikłania, których sceną są terytorya wschodniéj Afryki. Sobotni numer półurzędowéj angielskiéj „London Gazette“ publikował list żelazny udzielony przez królową Wiktoryą angielskiemu stowarzyszeniu wschodnio-afrykańskiemu na mocy ustępstwa, jakie zrobił sułtan Zanzybaru na rzecz stowarzyszenia tego, odstępując mu wszystkie prawa zwierzchnicze w dystrykcie Mrima i należących do niego wyspach a daléj i na wschodniem wybrzeżu Afryki począwszy od Wange aż do Kpini włącznie z obu temi miejscowościami. List żelazny królowéj uwzględnia także wszelkie traktaty, które zawrze stowarzyszenie angielskie z kacykami dystryktów pogranicznych. Otóż prasa niemiecka zaznacza, że udzielenie listu żelaznego jest okolicznością nader niemiłą dla wschodnio-afrykańskich kolonialnych zamiarów Niemiec — że daléj ukazały się już symptomaty niepokojące powikłań mogących wyniknąć z rywalizacyi kolonialnéj Niemiec i Anglii. Z Zanzybaru nadeszła depesza urzędowa, donosząca co następuje: Dnia 5-tego września odpłynął parowiec niemiecki „Möwe“ w kierunku ku Tonga, gdzie administracyą przejąć miało niemieckie stowarzyszenie wschodnio-afrykańskie. Kiedy spuszczono łódź w celu lądowania, ludność miejscowa poczęła strzelać do majtków niemieckich, tak że cospieszniéj powracać musieli na statek. Tak samo przyjęto następnego dnia dwie inne łodzie parostatku „Möwe“ ale tą razą dano ognia do krajowców i wkrótce ich rozproszono. Sułtan Zanzybaru wysłał oddział wojska dla poskromienia rokoszan.

Inaczéj sprawę tę przedstawia depesza londyńskiego „Timesa.“ Brzmi ona następnie: Niemiecki statek wojenny „Möwe“ bombardował miejscowość Tonga, położoną na wschodniem wybrzeżu Afryki. Sułtan Zanzybaru wysłał wojsko pod dowództwem angielskiego naczelnika w celu przywrócenia porządku. Eskarda niemiecka nie zawinęła do brzegu. — Prasa angielska z radością wita udzielenie listu żelaznego stowarzyszeniu angielskiemu. „Times“ i „Daily News“ wyrażają przecież równocześnie nadzieję, że wynikły ztąd zatarg graniczny ze stowarzyszeniem niemiecko-afrykańskiem wkrótce zostanie zagodzonym, a smutne zajście w Tonga nie pociąguie za sobą dalszych skutków. — W obec bardzo szczupłego materyału trudno sobie zresztą dotychczas zdać jasno sprawę ze zajścia tego i prawdziwego jego znaczenia.

Urzędowe depesze z *Elizawetgrodu* donoszą o przybyciu tamdotąd rosyjskiéj pary cesarskiéj wraz ze świtą na dniu 7 b. m. wieczorem. Na dworcu przyjmował parę cesarską w. książę Mikołajewicz na czele miejscowych władz cywilnych i wojskowych, reprezentacyi miejskiéj i powiatowéj jako i deputacyi chłopskiéj i żydowskiéj. Po zwykłych powitaniach i przemowach udał się cesarz wraz z małżonką do katedry, gdzie przyjmował go arcybiskup z Odessy. Następnie odbył się w mieszkaniu cesarskim wielki obiad, w którym udział wzięły wszelkie najwyższe władze zebrane w Elizawetgrodzie. Wieczorem miasto zajaśniało wspaniałą iluminacyą.

Z Rzymu nadeszły do gazet berlińskich depesze, według których ponowne rokowania toczące się między Paryżem a Rzymem w sprawie francuzko-włoskiego handlowego traktatu mimo wszelkich dotychczasowych trudności i przeszkód zyskały w chwili ostatniéj widoki pomyślnego rozwiązania sprawy. — Z abisyńskiego teatru wojny odebrano w Rzymie pomyślniejszą nieco wiadomość aniżeli ową niedawną ze Saganeiti. Oto kacyk Debeb (syn negusa) na dniu 2 b. m. uderzył na oszańcowaną miejscowość Keran ale odparty został przez zaprzyjaźnionego z Włochami kacyka Barambarasa, zostawiając na polu bitwy przeszło 50 ze swych żołnierzy. Władze włoskie w Masowie zamierzają wysłać Barambarasowi na pomoc oddział piechoty i artyleryi włoskiéj. W sobotę odbyła się w Rzymie narada ministeryalna, na któréj postanowiono nie wysełać już tego roku nowéj ekspedycyi do Afryki, ale ograniczyć się na reorganizacyi armii kolonialnéj.

W dniu jutrzejszym zbiorą się w *Hadze* holenderskie stany jeneralne w celu obrad nad projektem do prawa o opiece nadmałoletnią następczynią tronu. Biuro Izby deputowanych jednomyślnie wystąpi za ofiarowaniem opieki królowéj matce. Rząd zaproponuje pewne małe zmiany co do wykonywania opieki.

Wiedeńska „Polit. Korresp.“ wystąpiła wczoraj z ważnem doniesieniem w sprawie *rozwodu serbskiéj pary królewskiéj*. Adwokat królowéj Natalii, p. Piroczanak oświadcza w jéj imieniu, że w znanéj owéj publikacyi dokumentu, rzekomo przez królową białogrodzkiemu konsystorzowi przesłanego, nie ma ani jednego słowa autentycznéj prawdy. Prawdziwy dokument czasu swego w chwili stósownéj zostanie ogłoszonym.

Szach perski ma się udać w czasie pobytu cara Aleksandra na Kaukazie do Tyflisu lub Batum, aby osobiście módz go pozdrowić.

Izba reprezentantów *amerykańskich Stanów zjednoczonych* na dniu 8 bm. zatwierdziła projekt do prawa, mocą którego prezydent Cleveland otrzyma pełnomocnictwa konieczne do przedsięwzięcia represyi przeciw Kanadzie. Przeciw bilowi głosowało tylko czterech członków Izby reprezentantów.

---

* *W sprawie* proponowanego przez nas w Nr. 206 „Kuryera Pozn.“ ogólnego wieca pisze „Dziennik Pozn.“ po przytoczeniu odnośnych ustępów z naszego artykułu, co następuje: „Przekonani jesteśmy, że komisya wiecowa, jak tylko ukończą się wybory, sprawę tę podejmie i wedle ogólnego życzenia i potrzeby nada jéj pożądany skutek.“

---

* *Od przewodniczącego* w komitecie wyborczym miasta Gniezna odbieramy następujące pismo:

„Z powodu korespondencyi z Gniezna, zamieszczonéj w „Dzienniku Poznańskim“ z dnia dzisiejszego, niżéj podpisany oświadcza, iż komitet wyborczy na miasto Gniezno na posiedzeniu swém z dnia 6 b. m. uchwalił *w obecnych wyborach do rady miejskiéj własnych kandydatów nie stawiać i głosować na kandydatów ustanowionych na ogólném zebraniu wyborców*, motywując uchwałę swą zawartą przed laty ugodą z wyborcami innych narodowości, mocą któréj w radzie każda narodowość porówno ma być zastąpioną.

Obecnie Polacy dzierżą 6 krzeseł w radzie, Niemcy 4 i Żydzi 5.

Słuszną więc jest rzeczą, iż Polacy uzupełnieniu krzeseł niemieckich i żydowskich do liczby 6 przeszkód żadnych stawiać nie będą, ani też pokusić się nie zechcą o zyskanie większéj liczby krzeseł, gdyż skutek byłby wątpliwym, ugoda zerwana, a niekorzyść w przyszłości niewątpliwa.

Gniezno, 8 września 1888 r.

T. Tewrich,
przewodn. komitetu wyborczego“.

Zebrania przedwyborcze

odbędą się:

W niedzielę, dnia 16 września w Wągrówcu o godzinie 4 po południu w strzelnicy.

W Prusach Zachodnich.

We wtorek, dnia 11 września w Tucholi o godzinie 1 po południu w lokalu pani Milaszewskiéj.

W piątek, dnia 14 września w Sępolnie (Zempelburg) o godzinie 1 po południu w aptece, w lokalu pana Wiesnera.

W niedzielę, 16 września w Kościerzynie o godzinie 4½ po południu w lokalu p. Turskiego; *w Swieciu* o godzinie 1½ po południu w lokalu p. Aronsohna; *w Podstolinie* o godzinie 4 po południu w lokalu p. Preusa; *w Najmowie* (na powiat brodnicki) o godzinie 1 z południa.

Zebranie przedwyborcze *w Brodnicy* zapowiedziane na dzień 16 września odbyć się nie może, a to z powodu znanych figli mądrości, których miasto Brodnica kilka razy doświadczyło. Pan Feliks Ossowski z Najmowa pisze do „Gazety Tor.,“ w tym względzie, co następuje: „Ponieważ pan Grzonkowski z Brodnicy w liście dzisiaj do mnie pisanym, raczył odmówić lokalu swego dla zebrania przedwyborczego, a to z téj — jak twierdzi — racyi, że „policya ciągle go nachodzi i pomiędzy inne lokal jego do zebrań za mały uznaje,“ a ponieważ uzyskanie lokalu innego na ten cel w Brodnicy jest absolutnie niemożliwém, przeto zawiadamiam niniejszém, że zebranie przedwyborcze na powiat brodnicki odbędzie się *w niedzielę, dnia 16 września* o godzinie 1 z południa *w Najmowie.* Dla wiarusów z Brodnicy i z miejscowości po lewym brzegu Drwęcy położonych dodaję, że mogą przybyć do Najmowa pociągiem południowym godzinie 12½, i wrócić do Brodnicy pociągiem o godzie 3 z Najmowa wychodzącym.

Mam nadzieję, że przeszkody zewsząd stawiane pobudzą wszystkich wiarusów do tém większego i liczniejszego udziału. Inne pisma polskie upraszam o łaskawe powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

F. Ossowski.

Zapowiedziany na dzień 6 b. m. wiec *w Czersku* odbył się przy znacznym udziale ludności, i to w lokalu p. Strakkego, który kierując się li tylko zasadami sprawiedliwości i wyrozumiałości, i będąc prócz tego mężem nieustraszonego serca, polskim wyborcom gościnności u siebie z wszelką gotowością, można nawet powiedzieć i wystawności, użyczył. — Po zagajeniu zebrania przez męża zaufania na powiat chojnicki, p. Wolszlegiera z Szenfeldu, zajął krzesło prezydyalne p. Prądzyński z Bralewnicy. Najprzód wybrano nowy komitet powiatowy, w skład którego weszło 12 członków z najważniejszych miejscowości powiatu.

Na delegata poproszono p. Władysława Wolszlegiera z Szenfeldu, a na zastępcę tegoż p. St. Sikorskiego z Wielkich Chełmów.

Stósownie do uchwały powziętéj w Borzyszkowach w powiecie człuchowskim poproszono na kandydata

p. Adama Polczyńskiego z Wysoki, który już do parlamentu posłuje, a w razie potrzeby księdza dyrektora dr. Antoniego Wolszlegiera z Zamartego.

Po załatwieniu się z tą częścią najważniejszą porządku dziennego zdawał sprawę z czynności ubiegłego sejmu pruskiego p. Adam Polczyński, który chociaż tylko jest posłem do sejmu rzeszy niemieckiéj, jednak chętnie się podjął tego zadania. Wyborcy z wielką uwagą i widocznem zrozumieniem rzeczy przysłuchiwali się wymownym szanownego mówcy wywodom.

O znaczeniu i ważności przyszłych wyborów pouczał zgromadzonych ks. dr. A. Wolszlegier, trzymając w godzinnéj swéj mowie uwagę słuchaczów na uwięzi.

W sprawie wyborów.

Z okręgu wyborczego poznańsko-obornickiego zamieściła „Pos. Ztg.“ następującą korespondencyą:

Wypadek zbliżających się wyborów do sejmu pruskiego zależy i tym razem zupełnie od tego, czy konserwatyści zdecydują się znowu zawrzeć kompromis ze stronnictwem wolnomyślném. Stósunki tak się tu zawsze jeszcze układają, że przeprowadzenie dwóch niemieckich kandydatów tylko wtedy jest możliwe, gdy wszyscy niemieccy wyborcy są zgodni. Należy na to zwrócić wyraźnie uwagę, gdyż po stronie konserwatywnéj odzywają się tu i owdzie głosy, które się oświadczają przeciwko odnowieniu wzmiankowanego kompromisu. Wolnomyślni wyborcy tego okręgu — należy to wypowiedzieć już dzisiaj, — trzymać się będą niewątpliwie swego dotychczasowego reprezentanta, radzcy sądu ziemiańskiego Czwaliny i pozostawią konserwatystom odpowiedzialność za następstwa, gdyby w stronniczéj namiętności mieli odrzucić odnowienie kompromisu. Że Polacy okazaliby gotowość do porozumienia się ze stronnictwem wolnomyślném co do wyboru jednego kandydata niemiecko-wolnomyślnego i jednego Polaka, to bez wątpliwości przyjąć należy, i niktby téż zapewne nie robił stronnictwu wolnomyślnemu z tego zarzutu, gdyby celem uratowania jednego z niewielu mandatów, jakie posiada w téj prowincyi, obrało tę właśnie drogę. Niech więc go do tego nie zmuszają.

Tak opiewa korespondencya „Posener Ztg.“ Z obawy, aby konserwatyści, ufni w niezwyciężoną siłę *Kartelu*, nie zechcieli pomyśleć o zerwaniu dotychczasowego kompromisu, straszą ich wolnomyślni ze swéj strony sojuszem z Polakami. Z obowiązku dziennikarskiego powtórzyliśmy ten głos rozpaczno-ostrzegający wolnomyślnego obozu poznańskiego, choć nie wierzymy, aby wobec znanéj nienawiści wszystkich niemieckich stronnictw do nas Polaków mogło przyjść do przewidywanego przez „Pos. Ztg.“ przymierza. Być może, że konserwatyści odwrócą się tym razem od wolnomyślnych i postawią własnych kandydatów, ale ostatecznem następstwem tego będzie, zdaniem naszem, tylko to, że wolnomyślni, w ostatniéj chwili pójdą za nimi.

Czyby Polacy w danym razie byli tak bardzo skorzy do kompromisu z wolnomyślnymi, jak przedstawia korespondent „Pos. Ztg.“ to rzecz co najmniéj bardzo wątpliwa. W każdym razie nam Polakom w okręgu wyborczym poznańsko-obornickim nie pozostaje nic innego, jak rozwinąć jak najszerszą i najintensywniejszą agitacyą, celem wybrania jak największéj liczby polskich walmanów. Dopiero gdy będziemy wiedzieli, ilu głosami rozporządzać będziemy przy właściwych wyborach, — dopiero wtedy będzie mogła być mowa o zawieraniu lub odrzucaniu kompromisów.

Charakterystyczną jest rzeczą, że „Germania,“ która powtórzyła korespondencyą „Pos. Ztg.“ radzi wolnomyślnym, aby się nie wahali połączyć z Polakami, a to dla tego, że przymierze z Polakami *zawsze jeszcze jest* lepsze, aniżeli z środkowcami.“ To „zawsze jeszcze mogłoby znaczyć wiele — jeżeli nie jest lapsusem calami.

Starożytności kościelne.

Od dawnego czasu robiono już przygotowania do uświetnienia zapowiedzianego na dzień dzisiejszy i następne *ogólnego zjazdu historyków niemieckich w Poznaniu*.

Zrobiono wszystko, co się dało, przygotowano program dość obfity, postarano się nawet o wolne kwatery dla tych, którzy ciszę prywatnego (i bezpłatnego) pokoiku przenoszą nad płatny gwar hotelowy — przygotowano świetny „Gartenfest“, na który każdy przeciętny obywatel miasta Poznania, od starca aż do niemowlęcia, zapłaci po 7½ fenyga do kasy miejskiéj, aby „niemieccy bracia“ z nad Sprei, Sali, Elby i Wezery bawić się mogli w „niemieckim“ Poznaniu.

Wszystko to jednakże jeszcze nie było i nie jest dostatecznem, bo tak wolne kwatery, jak gartenfesty nie mogą stanowić właściwego jądra istoty ani treści naukowego zjazdu historyków. Zapragniono tedy ten zjazd uświetnić *wystawą starożytnyści świeckich i kościelnych* i poczęto się na gwałt krzątać około zebrania starodawnych pamiątek naszéj dzielnicy.

Zjazd historyków niemieckich, jaki się odbędzie w naszém mieście, jest zjazdem historyków *protestanckich*, — to jest rzeczą niezaprzeczoną. Żaden z wybitniejszych historycznych pisarzy katolickich udziału w nim nie weźmie; — zjazd ten jest par excellence *niemieckim*, jak już sama jego nazwa wskazuje. Mimo to zapragnęli aranżerowie tego zjazdu (protestanci i Niemcy) popisywać się przedewszystkiém starożytnościami *katolickiéj* i *polskiéj przeszłości naszéj*, i dziś głoszą światu w telegramach, że zjazd wypadnie znakomicie, ponieważ uświetni go wystawa starożytności kościelnych, na którą Najprzew. ks. Arcybiskup dr. Juliusz Dinder łaskawie pozwolić raczył.

Doniesienie to potrzebuje pewnego objaśnienia.

Mimo wiekowe grabieże Krzyżaków, Szwedów i Moskali, Wielkopolska posiada wiele cennych i wspaniałych pamiątek, świadczących o dziewięciowiekowéj cywilizacyi naszéj, ma starożytne gmachy i ruiny w Strzelnie, Inowrocławiu, Kruszwicy, Lednogórze, ma wspaniałe zabytki sztuki kościelnéj w Gnieźnie, Trzemesznie i Poznaniu — ma kielichy św. Wojciecha, Dąbrówki, które Montalembert nazwał najpiękniejszemi zabytkami sztuki kościelnéj.

Nie dziw przeto, że zapragniono na zjeździe protestancko-niemieckich historyków w Poznaniu popisać się temi zabytkami.

Toć niedawno w wydawnictwie niemieckich żywotów świętych „Die Heiligen Deutschlands“ (które zapowiedziano świeżo w Paderbornie) policzono wszystkich świętych słowiańskich, świętych Cyryla i Metodego, św. Wojciecha, Stanisława Biskupa i Stanisława Kostkę, św. Kazimirza, św. Jana Kantego, św. Jana Nepomucena itd. itd. najwyraźniéj do świętych niemieckich, którzy „są chlubą niemieckiéj ojczyzny“ — dla czegożby téż nie miano *kielicha Dąbrówki* wziąć za dzieło „niemieckiéj sztuki?“

Jeden z historyków niemieckich, którego wykładu mieliśmy sposobność słuchać w zachodnich Niemczech, twierdził, że tylko są dwa okresy historyi wszech-

świata: jeden pogańsko-heleński, drugi chrześciańsko-germański. Pocóż więcéj dysputować!

Udali się tedy menerzy z niemieckiego Towarzystwa historycznego w Poznaniu do ks. Arcybiskuba z prośbą, aby na wystawę historyczną pozwolił zabrać starożytności kościołów katolickich.

Najprzew. ksiądz Arcybiskup *odmówił*, i odmowę swoją motywował tém, że te starożytności kościelne są po największéj części przedmiotami do służby kościelnéj przeznaczonemi, jak n. p. kielichy, monstrancye, relikwiarze, których dla tego, że są konsekrowane, nawet w rękę brać osobom świeckim nie wolno.

Odpowiedzią tą się nie zadowolono, z drugiéj strony, — lecz kołatano daléj. Uznano najzupełniéj słuszność odpowiedzi Najprz. ks. Arcypasterza i zrobiwszy „niskie trzy ukłony“ przed świętością kultu katolickiego, powiedziano, że mimo to przedmioty te mogą iść na wystawę. Ofiarowano najprzód zupełną gwarancyą, że żaden przedmiot nie zginie; powtóre zapewniono, że żaden profan dotykać ich nie będzie, że będą ustawione w osobnéj zamkniętéj oszklonéj szafie, w któréj ks. kanonik *Dombek* ofiarował się własnoręcznie je ustawić i zamknąć.

W obec takiéj natarczywości i takich zapewnień, ks. Arcybiskup oświadczył, że nie ma nic przeciwko temu, jeźli dozory kościelne, które za majątek i własność kościołów katolickich są odpowiedzialne (i to nawet w myśl ustawy z dnia 10 czerwca 1876 r.) na to się zgodzą.

Od dozorów kościelnych i reprezentacyi parafialnych zatém zależało, czy przedmioty sztuki kościelnéj i starożytności kościelne pójdą na wystawę niemiecko-protestanckich historyków w Poznaniu, i czy ksiądz kanonik Dombek będzie miał co zamykać w oszklonéj szafie.

Ponieważ jednakże kroki owe i odpowiedzi poczynione były dość późno, dla tego nie wiemy, czy w ogóle i jakie przedmioty sztuki kościelnéj na onéj wystawie figurować będą — o czém czasu swego donieść nie omieszkamy. Z Trzemeszna i z Gniezna, gdzie są bardzo cenne zabytki kościelne, nic nie wydano. Do Gniezna historycy niemieccy mają przybyć *osobiście*, i to w czwartek, oglądać tamtejszy skarbiec i inne zabytki archikatedralne.

Jeszcze z powodu halijskiego zebrania Związku Gustawa Adolfa.

Pisaliśmy już obszernie o tym przedmiocie w sobotnim numerze naszego pisma, gdzie w końcu zwróciliśmy uwagę na szczególną opiekę, jaką Związek otacza polskie nasze dzielnice. Dzisiaj nasz korespondent berliński poruszył raz jeszcze tę samą sprawę opieki nad Księstwem obszerniéj, a my powracając do ogólnego sprawozdania z działalności Związku, zwracamy uwagę na jedyny w swoim rodzaju referat *kasyera* Związku, nieznanego bliżéj p. von Criegern. W sprawozdaniu kasyera spodziewałby się każdy przedewszystkiém cyfr, i samych cyfr tylko, — tymczasem co się dzieje? Pan kasyer rozpoczyna od wydziwiań na rzymską nietolerancyą, skarży się na to, że w jakiéjś miejscowości w rejencyjnym obwodzie trewirskim katolicki burmistrz nie pozwolił w dzień 1 listopada, jako w dzień zaduszny (sic!!), odprawiać obchodów uroczystych ewangelikom — przytacza inne przykłady niegodziwości katolickiéj — i wreszcie w swéj uniwersalności i łaskawości zwraca także uwagę na nas, katolików Polaków. P. v. Criegern wywody swe antypolsko-katolickie rozpoczyna od Prus Wschodnich, twierdząc, że *propaganda rzymska* ma swe zbiorowe siedlisko w Brunsberdze, i że mieszkający tam protestanci *znoszą niewypowiedziane męki* z powodu fanatycznéj nienawiści religijnéj katolików. Czuły czytelnik mógłby się zalać rzewnemi łzami współczucia dla biednych protestantów warmijskich, gdyby nie wzbudzający jego podejrzenie fakt, że p. Criegern zapomniał wymienić i określić bliżéj te męki, o których wspomina.

„*W Prusach Zachodnich* — powiedział daléj p. v. Criegern — i *W. Księstwie Poznańskiém* jest ta propaganda zarazem *antyniemiecką*, i pytać się należy, *jak długo jeszcze państwo niemieckie wahać się będzie, zanim przeciwko takiemu postępowaniu użyje przysługującego sobie prawa gospodarza domu!*“ A więc ni mniéj ni więcéj, tylko: precz z Polakami z dzielnic polskich zostających pod panowaniem pruskiém: — oto skromne żądanie p. v. Criegern, który w bujnéj swéj imaginacyi układa już zapewne nowe ustawy, któremiby pragnął uszczęśliwić nasze dzielnice. „*Ton pism polskich jest po prostu podburzający*“ — kontynuuje w zapale swym p. kasyer, pomawiając w ten sposób niezasłużenie naszych panów prokuratorów o zbyteczną względem nas pobłażliwość —; „*w parytetycznéj szkole* narażone są dzieci naszych współwyznawców na traktowanie, jakiego nie doznawano przed wcieleniem téj części kraju do Prus.“ Ale nie na tém koniec! „Z powiatu wejherowskiego wdziera się żywioł polski coraz daléj w głąb zupełnie pierwotnie protestanckiego Pomorza, i w ten sposób powstała i w téj prowincyi *Diaspora katolicka*. W taki sposób szerzy się na kłamstwie opartą propagandę przeciwko katolicyzmowi i Polakom nawet pomiędzy szerokiemi kołami gimnazyalnéj młodzieży! I jakże się tu dziwić potem, że przybywający do nas Niemcy tak są do nas źle uprzedzeni, i że zarządzane przeciwko nam środki wyjątkowe cieszą się w Niemczech powszechnem uznaniem?

Dalsze wywody p. v. Criegern pomijamy, gdyż powtarzają się w nich znowu zwyczajne wycieczki przeciwko Kościołowi Katolickiemu.

W końcu jeszcze warto zapisać wiadomość, że gminie Nedlo (?) w Galicyi przyznał Związek Gustawa Adolfa na poparcie celów wyznaniowych 5400 mrk!

XXXV walny wiec katolików niemieckich.

Fryburg, 6 września.

W dniu dzisiejszym — ostatnim — przystąpili wiecownicy rychło już do załatwienia pozostałych jeszcze zadań. Po cichéj mszy odprawionéj w tumie fryburskim rozpoczęło się o godzinie 8 czwarte zamknięte posiedzenie jeneralne. Jako pierwszy mówca wystąpił profesor *dr. Mosler* i zdawał sprawę z czynności wydziału dla spraw szkólnych.

W wydziale tym stawiono, według słów mówcy, głównie dwa wnioski; pierwszy żądał zupełnéj wolności i swobody dla nauki religii i zniesienia szkół symultannych, drugi pragnął zapewnić Kościołowi prawo zakładania własnych zakładów naukowych. Wydział uznał wprawdzie ważność i doniosłość drugiego wniosku, ale uważając go na razie za niemożliwy do przeprowadzenia, odrzucił go, poświęcając baczniejszą uwagę pierwszemu wnioskowi i stawił następującą rezolucyą:

„*Walny wiec katolików niemieckich żąda przyznania Kościołowi praw, upoważniających go do samodzielnego kierowania nauką religii w szkołach, jako też przywrócenia wyznaniowych szkół średnich i elementarnych.*“

Rezolucyą tę przyjęło zebranie jednogłośnie bez dyskusyi. Daléj przyjęto również wniosek tyczący się sumiennego i bacznego dozoru nad *szkólnemi książkami do czytania*, oraz wniosek protestujący przeciwko zaprowadzeniu państwowéj i komunalnéj szkoły symultannéj.

Z wielkim entuzyazmem przyjęło zebranie wniosek, wyrażający zupełną zgodność walnego wieca fryburskiego ze znanym wnioskiem szkólnym frakcyi centrum, stawionym w dniu 27 lutego r. b. w sejmie pruskim.

Następnie referował *baron Buol* z prac wydziału dla formaliów. Przy téj sposobności przyjęło zebranie następującą rezolucyą:

„Walny wiec fryburski żąda dla Kościoła praw, upoważniających go do zaprowadzenia *zakonów i kongregacyi religijnych*, a dla członków tychże zakonów i kongregacyi swobody, potrzebnéj do wypełniania obowiązków zakonnych według odnośnych statutów.“

Po załatwieniu kilku pomniejszych wniosków, n. p. wniosku tyczącego się zebrania dokładnéj statystyki stósunku zatrudnionych w urzędach państwowych katolików do ogólnéj liczby ludności katolickiéj, wstąpił na mównicę *ks. kanonik Knab* z Wiednia i powitał zebranych w imieniu *ks. Kardynała Gangelbauera*, który przez usta jego przesyła zebranym arcypasterskie swe błogosławieństwo wraz z zapewnieniem szczerego współczucia. Mówca wspomniał i o najbliższym wiecu katolików austryackich, mającym się odbyć we Wiedniu w dniu 29 listopada r. b. i wyraził życzenie, ażeby wiec ten tak samo świetnie się udał, jak wiec fryburski. Zebranie przyjęło przemówienie ks. kanonika *Knaba* z wyraźném wzruszeniem, poczém przystąpiono do dyskusyi nad znanym wnioskiem, tyczącym się *kwestyi rzymskiéj*.

Wniosek ten uzasadnił poseł dr. *Porsch* i na wstępie zaraz oświadczył, iż katolicy niemieccy bynajmniéj nie mają zamiaru wywołać i popierać zbrojnéj jakiéj krucyaty przeciwko zaborcom rzymskim. Katolicy niemieccy są za słabi, ażeby siłę siłą pokonać mogli, natomiast nie przestaną modlić się do Boga i wzywać sprawiedliwości narodów i monarchów europejskich w sprawie rzymskiéj. „Żądamy od nich, mówił p. dr. P., ażeby przywrócili Ojcu św. dawną niezależność. Namiestnik Chrystusowy nie może być poddanym świeckiego władzcy. Słuszne to żądanie pozostanie zawsze „ceterum censeo“ katolików niemieckich.“

Zebranie przyjęło rzeczony wniosek z niezmiernym zapałem, jako też wniosek protestujący przeciwko zaprowadzeniu *nowego włoskiego kodeksu karnego*.

Następnie odczytano pismo Biskupów monarchii niemieckiéj, wystósowane w dniu 29 z. m. do Ojca św. i przyjęto rezolucyą, w któréj wiec walny dziękuje Ojcu św. za łaskawe przyjęcie, jakiego doznali katolicy niemieccy podczas bytności swéj w Rzymie.

W nieobecności prezesa wydziału referował zastępca jego *hr. Matuszka* o działalności wydziału dla spraw socyalnych. Doniósł zebranym, że wydział zastanawiał się szczegółowo nad znanym wnioskiem radzcy Decurtiusa, i nabrał przekonania, iż przeprowadzenie wniosku tego wówczas dopiero jest możliwém, gdy prawodawstwa poszczególnych państw więcéj zbliża się ku sobie.

Wnioskodawca, radzca Decurtius, cofnął więc wniosek swój, podczas gdy wydział przyjął wniosek mówcy, wyrażający frakcyi centrum szczere uznanie za dotychczasowe zabiegi podjęte około zaprowadzenia opieki nad robotnikami.

Zebranie przyjęło wniosek hr. Matuszki jednogłośnie, poczém przystąpiło do oznaczenia miejscowości, w któréj przyszły wiec walny ma się odbyć. Po dłuższéj dyskusyi zgodzono się na miasto *Bochum* w Westfalii. Na wniosek dr. Windthorsta wyraziło zebranie dotychczasowemu jeneralnemu komisarzowi wiecowemu, księciu Loewensteinowi, szczere podziękowanie za starania jego i wybrało go ponownie przez aklamacyą na rok przyszły.

W końcu odczytano telegraficzne podziękowanie Kardynała Lavigerie za telegram, donoszący mu o przyjęciu wniosku *barona Loë*. Podziękowanie to brzmi, jak następuje:

„Wzruszony a wdzięczny za dobre przyjęcie memoryału mego w sprawie niewolnictwa afrykańskiego, błagam Boga, ażeby błogosławić raczył wiecowi i jego uczestnikom za okazane miłosierdzie i współczucie dla nieszczęśliwych murzynów i za odważną obronę wiary katolickiéj.“

Na tém zakończyło się ostatnie *zamknięte* posiedzenie jeneralne.

Po krótkiéj zaledwie przerwie zebrali się wiecownicy na ostatnie publiczne posiedzenie. Hala wiecowa była przepełnioną. Pierwszym mówcą był poseł do parlamentu *Racké*, i mówił o zakonach. Świetną jego mowę przyjęło zebranie grzmiącemi okrzykami. Mówca rozwodził się na wstępie szczegółowo o niezbędności zakonów dla ludu katolickiego i o ich zbawiennéj działalności. Niestety rząd tego uznać nie chce, dozwala zawiązywać stowarzyszenia w celach politycznych, naukowych lub towarzyskich, a wzbrania powrotu stowarzyszeniom duchownym, naturalnym opiekunom ubogich i nieszczęśliwych. Ale katolicy niemieccy nie ustaną w swych zabiegach i staraniach rychléj, dopókąd ostatni Jezuita, ostatni Kapucyn do Niemiec nie wrócą. „Nie staramy się dla siebie — zakończył p. Racké — ale dla dzieci naszych!“ i wniósł okrzyk na cześć zakonów i obecnych na wiecu zakonników.

Po nim przemawiał ks. *Schlösser* z Bremeny, o zbawiennym wpływie stowarzyszenia *św. Rafała*.

Następnie udzielił przewodniczący na „czas nieograniczony“ głosu p. *dr. Windthorstowi*, który, podziękowawszy na wstępie za uznanie, z jakiém zebrani witają każdorazowe ukazanie się jego na mównicy, zdał obszernie sprawę z całego wieca, który uważa ze swéj strony za najpiękniejszą demonstracyą niemieckich katolików, jaka kiedykolwiek się odbyła. Piękną mowę czcigodnego posła podam Wam jutro w obszernem streszczeniu, ponieważ zawiera ona tyle pięknych ustępów, że w żaden sposób w kilku słowach opowiedzieć się nie da.

Wystąpienie p. dr. Windthorsta było pięknem zakończeniem pięknego dzieła.

Po nim przemawiał jeszcze prezes, p. mecenas Müller, wyrażając szczere podziękowanie mówcom wiecowym i wszystkim uczestnikom za tak liczne przybycie. Wezwał ich, aby wrażenie, odniesione na zebraniach, roznieśli daleko po całym kraju, wszędzie budząc nowe życie, nowy ruch katolicki. Napominał Badeńczyków do wytrwałości w obronie praw Kościoła swego i w końcu poprosił obecnego na zebraniu ks. Arcybiskupa Roosa o pasterskie błogosławieństwo.

Na słowa te tysiące kolan się schyliło i w szczérém skupieniu wysłuchało zebranie błogosławieństwa czcigodnego ks. Arcypasterza fryburskiego.

Następnie podziękował jeszcze dr. *Windthorst* w imieniu zebranych prezesowi Müllerowi za gorliwe spełnianie urzędu, poczém tenże solwował ostatnie posiedzenie i tém samém zamknął wiec cały.

Piękne chwile, spędzone w Fryburgu, na zawsze uczestnikom wieca w miłéj pozostaną pamięci.

Na zakończenie streszczę chociaż tylko w krótkości memoryał Kardynała *Lavigerie* w sprawie niewolnictwa, przedłożony wiecowi fryburskiemu. „Noblesse oblige“ — temi słowy rozpoczyna Kardynał rozprawę swoją i szczegółowo rozbiera zasługi niemieckich podróżników. Świetnéj ich spuścizny nie powinny Niemcy pogrzebać w gnuśnéj bezczynności. Zasługi całego zastępu tych bohaterów cywilizacyi wiecznie wołać będą do narodu niemieckiego i wzywać go do coraz to gorliwszéj pracy i działalności. Z szczególnem uwielbieniem wspomina Kardynał o zmarłym przed kilku laty podróżniku dr. *Nachtigalu*. „Znałem go osobiście — pisze Kardynał dosłownie — gdy był konsulem niemieckim w Tunisie i wiele a chętnie z nim obcowałem. Razu pewnego przybył do mnie, ażeby się pożegnąć. — „Wyjeżdżam na wybrzeże gwinejskie, gdzie mam dokonać pomiaru nowych kolonii niemieckich — mówił do mnie — przychodzę się więc pożegnać i przygotować Kardynała na rychłą śmierć moją.“

„Na śmierć? — zapytałem zdziwiony.“ „Tak — odpowiedział — jestem lekarzem i wiem, co mnie tam czeka.“ Począłem mu wówczas przekładać i radzić, ażeby nie jechał i zachował zdrowie swoje na później, ofiarowałem mu nawet pośrednictwo moje, oświadczając gotowość napisania listu do cesarza albo do księcia Bismarcka, ażeby go zwolniono z tak niebezpiecznéj misyi; ale z wdzięcznością lecz stanowczo propozycyą moją odrzucił. „Wzywa mnie tam obowiązek — powiedział mi — i nic mnie od spełnienia obowiązku tego wstrzymać nie zdoła.“ Poszedł więc, a po kilku miesiącach dowiedziałem się z gazet o jego śmierci.“ — Po tém krótkiém wspomnieniu rozbiera Kardynał wszelkie środki zaradcze przeciwko szerzeniu się handlu niewolnikami. Wszystkie rządy, posiadające w Afryce posiadłości, głównie o to starać się powinny, zdaniem Kardynała, ażeby Arabom nie dostarczano broni i amunicyi, tém samém już znacznie utrudniają wstrętny handel. Daléj wspomina Kardynał o działalności niemieckich misyonarzy afrykańskich, którzy w puszczach środkowéj Afryki śmierć męczeńską ponieśli i w końcu wzywa zebranych, ażeby zajęli się czynnie utworzeniem Stowarzyszenia, skierowanego

---

(97)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 207.)

Wyszli na powietrze. Księżyc zniżał się już ku zachodowi, ukośne promienie rzucając na zamek czerkaski i całą okolicę. Dokoła było pusto... Chmielnicki obejrzał się ostrożnie, ale nie dojrzał nikogo... Nie spostrzegł, że postać jakaś, przypadłszy do ziemi i kryjąc się wśród gruzów rozwalonéj chałupy, przypatrywała się mu pilnie a skoro odszedł i zniknął na zakręcie, porwała się z ziemi i pędem skierowała ku zamkowi.

Tymczasem Bohdan z towarzyszem swoim szli milcząc przez całe przedmieście, aż dotarli do wzgórka, na którym stali przedtem na Filona czekając. Szczyt téj wysoczyzny cały pokryty odłamami cegieł i czerepów, świadczących, iż tu niegdyś ludzka osada istniała, kąpał się jeszcze w promieniach księżyca, ale doliny i jary, całe błonie dnieprowe nużało się w cieniach. Silniejszy niż przedtem wicher napędzał chmury na jasne niebo i przyspieszał prąd wód dnieprowych, które z hukiem przewalały się po kamieniach i porohach.

Chmielnicki przystanął i znów jak przedtem ręką prawą, trzymającą czekanik, krąg wielki zakreślił w powietrzu.

— Rozumiesz teraz — rzekł do Krzyczewskiego — dla czegom mówił, że to wszystko nasze....

Krzyczewski drgnął jakby ze snu obudzony.

— Rozumiem — odparł ponuro — chcecie Tatarów ściągnąć.... Kozaków zburzyć....

— A ty się zląkł nikczemnie! przerwał Bohdan z szyderstwem — a ja się już niczego nie zlęknę! — mówił daléj z coraz rosnącym zapałem. Czém ja być mogę z łaski laszéj? Hetmanem? ale hetman koronny znaczyć będzie zawżdy więcéj... Wiśniowiecki i Potocki i każdy z tych królewiąt więcéj niż ja!... Szlachcicem mnie uznają, sztandar i buławę przyszlą.... Tak! ale ja zawżdy będę tym, który pierwszy to osięgnął, a ostatni z rzędu między nimi jest....

— Tatarów tu sprowadzić — wtrącił Krzyczewski — to wydać na łup tę ziemię, to zniszczyć siebie samych, to w niewolę iść....

Chmielnicki spojrzał przed siebie chmurno, milczał moment a potém znów się porwał.

— Tak! zawołał — zniszczeje ta ziemia, potokami krwi spłynie... A co mi to! krew wsiąknie a ziemia ziemią zostanie.... Musi być tak, gdy się nie stało inaczéj...

Znowu zadumał się chwilę; zaczém głosem stłumionym, jakby złagodniałym nagle, mówił:

— Chciałem inaczéj... dla Najjaśniejszego Króla byłbym uczynił wszystko.... gdyby mi inni nie rozdrapali byli serca, nie nasypali żaru w duszę, nie zburzyli krwi... Teraz za późno! Ziemi mi téj żal! a co po niéj i po tém chłopstwie nikczemném, które przez lat dziesięć śpi jak martwe, a którego jeśli Tatarzy nie zbudzą, to królewięta wezmą w niewolę.... Wszystko jedno; ci czy tamci! A dla mnie lepszy Tatar niż podstarości pański... Ziemi téj mi żal, ale gorzéj mi żal mego Sobutowa, który Czapliński zagarnął, gorzéj mi żal syna, którego zachłostano — gorzéj mi żal....

Urwał, i czekanem tak silnie uderzył o ziemię, iż odłamy rozbitéj tém uderzeniem cegły z łoskotem posypały się dokoła.

Nagle zaśmiał się takim przerażającym głosem, iż Krzyczewski się wzdrygnął.

— A wiesz! — zawołał — co mi król rzekł, kiedym mu się skarżył jako Czapliński niewiastę mi wziął?... Powiedział mi: wiele jest piękniejszych kobiet na świecie, panie Chmielnicki... poszukaj sobie inszéj, tę zaś zostaw do kogo przylgnęła.... Ha, ha, ha! jest dużo piękniejszych! ale drugiéj takiéj niema! niema! niema!.. Obwiesiła mi się ona na około szyi i serca jak wąż jadowity... wpiła mi się w krew, duszę zabrała... czar rzuciła na mnie! A Czapliński ją wziął! wziął jéj uściski i pieszczoty i uśmiechy! A ja wezmę za to zemstę taką, że cała ta ziemia zleje się krwią, że całe to niebo zaczerwieni się pożogą, że za każdy moment rozkoszy, jaką miał Czapliński z tą niewiastą, tysiące ludzi latami całemi jęczeć będą!... Taką zemstę, taką władzę chcę mieć, abym z panami to czynić mógł, co sługa ich uczynił zemną!....

Niewstrzymanym potokiem płynęły słowa z ust Chmielnickiego. Krzyczewski kilkakrotnie chciał przerwać tę mowę, ale Bohdan nie dawał mu przyjść do słowa, jeno wstrzymywał się czasem, aby zachwycić powietrza, dyszał bowiem gwałtownie, oczy ciskały płomienie ognia, porywał się i ramiona przed siebie wyciągał, jakby nieprzytomny.

Krzyczewski widząc to uniesienie niezwykłe, postąpił bliżéj ku Chmielnickiemu i kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł głosem stanowczym, w którym wszakże coś jakby wzruszenie brzmiało:

— Wy wiecie: ja z wami na śmierć lub życie... ale wolałbym na życie niż na śmierć. Nie znam waszych planów, nie znam sił — a widzę niebezpieczeństwa srogie... dla tego się lękam. Uczynić tak, jak król chce, iść z nim na Tatarów, na Turcyą, to zwycięstwo niemal pewne, to odzyskanie przywilejów dawnych dla Zaporoża, to hetmaństwo, półpanowanie dla was!... Iść z Tatarami przeciw panom i Rzeczypospolitéj....

— To — przerwał Bohdan z uniesieniem, chwytając Krzyczewskiego za rękę — to całe panowanie! Nie mówiłem ci dotąd nic, bałem się twoich słów przezornych, nie chciałem, abyś mnie wstrzymywał, wiedziałem zaś, iż gdy będzie wszystko gotowe pójdziesz za mną....

— Pójdę! — rzekł Krzyczewski.

— Więc słuchaj... Teraz gotowe jest wszystko: Od dawna przygotowywałem robotę; z każdéj słobody, z każdego futoru, przyjdzie do mnie co najmniéj po trzech mołojców... Popy mi przyrzekli to święcie, na krzyż i wiarę... Widzisz te horodyszcza i słobody: Borowica, Arklej, Hołtwa, Bohuszowa, Białozero, Kropiwna, tam domów kozackich nieposłusznych przeszło tysiąc... ci od razu pójdą za mną; tyleż przybędzie z Kaniowa, dwa razy tyle z Korsunia i Czehryna!.... Część regestrowych przejdzie także do mnie, ty masz to sprawić... A ze wszystkich ostrowów, ze Zwońca i z Korczewatego i z całego Niżu zlecą się mołojcy jak ptaki.... Na Sicz pójdę jeszcze sam i pokażę im list królewski, jako mam prawo kraj cały w posiadanie wziąć! Uwierzą zobaczywszy pieczęć królewską... A potém pójdę lub posłów wyprawię do Tatarów, których Taras uprzedzi, a powiem im: Król polski przysłał mi chorągiew i buławę a hetmanem chce uczynić, bylebym z wami wojnę prowadził; tedy macie wybór, albo z nami się złączycie przeciw Lachom, albo my na was z nimi pójdziemy... I znowu im pokażę list królewski z wyraźnym rozkazem, abyśmy na Tatarów szli... W rękach Barabasza listy te marniały, u mnie staną się....

— Hasłem śmiertelném... — dokończył Krzyczewski.

— Dobrześ rzekł — potwierdził Bohdan — hasłem śmiertelném! A potém — kończył — gdy już wszystko gotowe będzie, gdy ty regestrowców twoich sprawisz, aby z nami szli w ostatecznym momencie, gdy orda posiłki nam przyszle a mołojcy się zlecą, — z hetmanem koronnym rozmówimy się rychło; zaczém ty brzegiem Dniepru na Litwę pójdziesz... Dam ci trzydzieści tysięcy wojska i wodzem ich uczynię... będziesz zaś tak przezornie a chytrze działał, aby Radziwiłła żywcem ująć, wtedy Litwa w naszych rękach: dobra królewskie dla mnie, a szlacheckie, które jeno weźmiesz, twoje są....

Krzyczewski podniósł głowę; oczy zabłysły mu niezwykłym ogniem.

— Tak! — zawołał — wahanie próżne!... ja z wami!

Chmielnicki nie odrzekł nic — jeno obie ręce na ramionach mu złożył i tak stali moment w milczeniu, patrząc na wody dnieprowe, na ostrowy i stepy dalekie, na których promienie księżyca rozściełały się jeszcze pasmami srebrnemi, niknąć wśród wysoczyzn a jarów. Nie mówili nic, ale pakt był już między nimi zawarty....

— Na życie lub śmierć... — powtórzył Krzyczewski zcicha.

Schodzili ze wzgórka na dolinę. Chmielnicki raz jeszcze rzucił okiem na Czerkasy i widniejące zdala zamczysko. Znów dojrzał w oknach migające światła.

— Jeszcze czuwają — rzekł w zamyśleniu — co to znaczyć może?

— To pewnie straże — odparł Krzyczewski — albo może budzą się już ze spoczynku, boć to i brzask niedaleki....

— Taras już w drodze — mruknął Chmielnicki.

I już się rozeszli: Bohdan na ostrów a Krzyczewski ku Czehrynowi podążył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przeciwko niewolnictwu, do czego i on zmierza; memoryał swój kończy następującém zdaniem: „W imię męczenników waszych wzywam was, katolicy niemieccy, ażebyście nie dali narodowi, dla którego misyonarze wasi krew swą wylali, zaginąć w więzach niewolniczych.“

Wiec fryburski a prasa liberalna.

Fryburski wiec walny katolików niemieckich nie uzyskał uznania prasy liberalnéj, lecz to właśnie jest dla niego największym zaszczytem. Jeżeliby bowiem wiece katolickie uzyskać miały kiedykolwiek pochwałę liberałów i „kulturkämpfców,“ to byłoby to dla nich formalnym wyrokiem śmierci. Im więcéj natomiast przeciwnicy Kościoła katolickiego będą z wieców i uchwał wiecowych niezadowoleni, tém większą będzie pewność, iż wiece te sumiennie i właściwie zadanie swoje spełniły.

Przeciwko dwom mianowicie uchwałom wieca fryburskiego zwracają dzienniki liberalne wściekłość swoją, to jest przeciwko wnioskom tyczącym się *kwestyi rzymskiéj* i *kwestyi zakonów*. Jako pierwsza odezwała się przeciwko uchwałom tym niepoprawna protektorka walki kulturnéj, narodowo-liberalna „National Ztg.,“ a zawtórowały jéj natychmiast wolnomyślna „Vossische Ztg.“ i wolnokonserwatywna „Post.“ „National Ztg.“ zwraca się wyłącznie przeciwko uchwałom odnoszącym się do kwestyi rzymskiej. „Voss. Ztg.“ broni nowego włoskiego kodeksu karnego, podczas gdy „Post“ zajmuje się równocześnie kwestyą rzymską i kwestyą zakonów i to w sposób aż nadto podpadający.

Już sam fakt, że *wolnomyślny* organ, jakim mieni się być „Voss. Ztg.,“ broni kodeksu karnego z całym jego zasobem *drakońskich* zaiste paragrafów, skierowanych przeciwko Ojcu św. i jego prawom, jest wielce charakterystycznym, podczas gdy dowody, użyte do uzasadnienia obrony kodeksu są więcéj niż naiwne. Oto „Vossische Ztg.“ twierdzi, że nikt przecież nie może brać Włochom za złe, iż starają się obronić przeciwko rzymskim „zdrajcom stanu!“ Na faktycznéj zdradzie stanu polega atoli cała dzisiejsza egzystencya Włoch Zjednoczonych; kto więc przeciwko téj właśnie zdradzie stanu, jaka dzisiejsze Włochy stworzyła *protestuje*, ten nie może sam być zdrajcą stanu, zwłaszcza, gdy broni odwiecznych praw i pretensyi Ojca św. do Rzymu. W przeciwnym bowiem razie nazwaćby należało wszystkich bohaterów niemieckich wojen o wyzwolenie z pod panowania Napoleona I zdrajcami stanu. Często już posądzano wolnomyślną prasę o rewolucyjne dążności, i to o ile się zdaje, bynajmniéj nie niesłusznie, dzisiejsze bowiem wystąpienie „Voss. Ztg.“ w sprawie nowego kodeksu włoskiego tchnie na wskroś duchem rewolucyjnym.

Więcéj jeszcze bezsensowemi są uwagi „National Ztg“ o wnioskach wieca fryburskiego, tyczących się przywrócenia terytoryalnéj niezależności Ojca św. Wprawdzie oburzenie jéj łatwo zrozumieć zdołamy, jeżeli zważymy, iż właśnie owe wnioski kłam zadały dawniejszym jéj twierdzeniom, według których należało uważać kwestyą rzymską za „na wieczne czasy pogrzebaną“. Jako wierna przyjaciółka rewolucyonistów włoskich pragnęła „National Ztg“ dotąd pokryć tę wiecznie otwierającą się ranę na ciele Włoch „zjednoczonych“ jak najściślejszém milczeniem, tém więcéj oburzyła się więc, gdy na wiecu fryburskim przedstawiciele 16 milionów katolików niemieckich drażliwą tę sprawę na nowo jasno i dobitnie poruszyli i zerwali tak starannie przez liberalną prasę podtrzymywaną zasłonę.

Wręcz mylnem i błędnem atoli jest twierdzenie „National Ztg“, jakoby kwestya rzymska obecnie już w zupełnie innéj przedstawiała się postaci jak w r. 1870, ponieważ Włochy zjednoczone dzisiaj już także odwołać się mogą na swe „historyczne (?) prawa i pretensye.“

Dziwna to zaiste logika! Czy krzycząca niesprawiedliość w ogóle kiedykolwiek stać się może „prawem?“ Nawet w życiu prywatnem nie przedawniają się słuszne pretensye w stósunkowo tak krótkim czasie, w jakim, zdaniem „National Zeitung“, przedawnić się miały prawa Ojca św. do Rzymu i państwa kościelnego i to pomimo głośnych i ustawicznych protestów nie tylko Ojca św. i Biskupów, ale całego świata katolickiego, którego zapatrywania i uczucia wyrażone zostały na wiecu fryburskim.

Natomiast prawdziwą *logiką zbójecką* jest zdanie narodowo-liberalnego organu o *konieczności* posiadania Rzymu dla Włoch. Najzwyklejszy bowiem rabuś uniewinni popełnioną przez siebie zbrodnią twierdzeniem, że popełnił ją z konieczności i z potrzeby, a pomimo to żaden sędzia niewinnym go nie uzna. Ale i pod innym względem jest powyższe zdanie „National Ztg“ nader słabem. Najwybitniejsi przecież mężowie włoscy owiadczyli się w swoim czasie przeciwko przeniesieniu stolicy państwa z lepiéj ku temu nadającéj się Florencyi do Rzymu i uważali krok ten za wielkie dla Włoch nieszczęście. Nie jest to zresztą dzisiaj już żadną tajemnicą, że nie *polityczne* względy, lecz jedynie dążąca do zupełnego zniszczenia Ojca św. *sekciarsko-wolnomularska* nienawiść spowodowała głównie aneksyą Rzymu.

Jak zwykle, tak i teraz, przewyższyła atoli wolnokonserwatywna „Post“ obie koleżanki swe śmiesznością przytoczonych „dowodów“. Organ dawniejszych „katolików państwowych“ nie mógł bezpośrednio zaczepić Ojca św., bo w takim razie nie mógłby on za jakie dni kilka, gdy tego okaże się potrzeba, ponownie udawać i kłamać dla niego sympatyi. Z tego powodu wylewa jad swój przeciwko frakcyi centrum i *dr. Windthorstowi*, któremu zarzuca, że tę samą kwestyą, która wywołała walkę kulturną, dzisiaj na nowo poruszył na wiecu fryburskim.

Kto dzisiaj twierdzi, że walkę kulturną wywołała jedynie kwestya rzymska, ten albo jest laikiem politycznym, albo téż udaje naiwnego. Zdaje się téż, iż sławetnéj „Post“ chodzi jedynie o *powód* do zaczepki, bo nie zważa wcale na jego jakość. Nazywając zaś prawa Ojca św. do Rzymu „płonnemi“, i „nie posiadającemi widoków powodzenia“, zapomina „Post“ o tém, że już niejednokrotnie nawet dłuższe *wygnanie* bynajmniéj Papieży możności odzyskania praw swych nie pozbawiło.

Nie mniéj charakterystycznemi są uwagi wolnokonserwatywnego organu, tyczące się *kwestyi zakonów*. Według zdania „Post“ tyle jedynie powinno powrócić zakonów, na ile zgodzą się *protestanci!*

Podobne twierdzenie jest wyraźném zaprzeczeniem praw Kościoła katolickiego, a nawet praw korporacyjnych. A więc protestanci decydować mają o sprawie, która ich nic a nic nie obchodzi, nadto mają być uprawnieni do oceniania potrzeb katolickich!

„Dzieje i charakter zakonów — powiada daléj „Post“ — każą się obawiać rychłego zakłócenia *wyznaniowego pokoju*.“ Zdanie to jest bezczelném kłamstwem i oszczerstwem. Czy sławetna „Post“ nie wie wcale o tém, iż rząd pruski raz już zarządził ankietę co do działalności zakonów, oraz że *pruscy i protestanccy urzędnicy* administracyjni wystawili im *jak najlepsze* świadectwo i niczego nie dostrzegli, coby uzasadniało chociaż cień podejrzenia względem rzekomego „zakłócenia wyznaniowego pokoju?“

Czy „Post“ również nie wie i o tém, że prześladowcy Jezuitów w monarchii pruskiéj nawet na wyraźne żądanie nie tylko udowodnić, ale i wymienić nie zdołali jakiejkolwiek „zbrodni“ przez Jezuitów popełnionéj? I w obec tego śmie „Post“ na zakony podobne rzucać oszczerstwa?

Katolicy niemieccy bynajmniéj na wiecu fryburskim nie żądali praw *wyjątkowych*. Sam dr. Windtborst odwołał się wyraźnie na porówno dla wszystkich ważne prawo o *stowarzyszeniach*. Katolicy nie żądają niczego więcéj nad to, ażeby zakonom z prawa tego korzystać dozwolono, zwłaszcza, że udziela się prawa tego stowarzyszeniom zawiązanym nieraz jedynie w celu zabawy. Zakonnicy pragną tylko swobody do pracy, która co najmniéj tyle przysłuży się *państwu* co Kościołowi.

Zwolenników sławetnéj „Post“ niestety dopiero nieszczęścia i zawody na lepszą zwykle naprowadzają drogę. Być téż może, że i teraz spełnią się słowa dr. Windthosta, który przed kilku dniami w Fryburgu powiedział, *„iż w Niemczech Jezuitom dopiero socyaliści otworzą bramę!“*

W sprawie Komitetu Centralnego

pisze pepliński „Pielgrzym w dalszym ciągu co następuje:

Dziwne losy przeszedł w prasie poznańskiéj nasz artykuł w sprawie Komitetu z przeszłéj soboty. „Orędownik“, który jest przeciw Komitetowi, pochwalił go; „Goniec“, który jest za Komitetem tak samo go pochwalił. Jakimby sposobem się to stać mogło? Dość prostym, oto takim, że oba te pisma nie umieściły go w całości. To, co „Orędownik“ wypuścił, było drobnostką; były to zdania, powtarzające myśl na wstępie artykułu wyrażoną, że w zasadzie jesteśmy za Komitetem. Można je było wypuścić bez skrupułu, aby przez to całość ucierpiała. Za to „Goniec“ wypuścił główną rzecz, jądro artykułu i wyrwawszy z niego trzy zdania, podał je swym czytelnikom na dowód, że „Pielgrzym“ jest za Komitetem. Szkoda, że tę sprawę, tak właśnie dla „Gońca“ ważną zbył ją tenże w ten sposób. Mamy to przekonanie, że gdyby był swym czytelnikom podał to wszystko, cośmy w artykule napisali, niejeden z nich spojrzawszy na rzecz z innego punktu widzenia, byłby się zastanowił głębiéj nad sprawą i nie miał Komitetu Centralnego za tak bezwzględnie konieczny jedyny. Czytając w „Gońcu“ o rozszerzeniu agitacyi „pod Kłajpedę“, o „14 milionach rocznéj składki“ na cele wyborcze, o „10 posłach na Slązku, 2 na Warmii, 2 jeszcze u nas w Prusach“, i o tém, że to wszystko będzie, gdy Komitet Centralny stanie, nie mogą czytelnicy jego inaczéj, jak dążyć za wskazówkami swego pisma do utworzenia Komitetu Centralnego. Ale kiedyby im ktoś, który zna stósunki, powiedział, że Kłajpeda prawie jednogłośnie od lat wybiera hr. Moltkiego, że tam Polaków na lekarstwo nie ma, że „14 milionów“ to mrzonka, a 10 posłów na Slązku, 2 na Warmii, 2 w Prusach, to obrachunki idealnie słuszne, w praktyce za lata całe niemożliwe, wtedy możeby wyszli z zaczarowanego koła „milionów i nadziei“ „Gońcowych“. Jestto pewném, że posłów polskich n. p. na Warmii nie przeprowadzi się za sprawą Komitetu Centralnego, i że kandydat od tegoż Komitetu postawiony, będzie miał przeciw sobie i niechęć tambylców i oczywiście przeszkody takie, jakie mają wszyscy polscy kandydaci gdzieindziéj. W gazetach przedstawiają się rzeczy lepiéj i łatwiéj, w praktyce niezmiernie trudno. Znając stósunki warmińskie, twierdzimy, że owszém głośna agitacya za pomocą Komitetu Centralnego na polskiéj Warmii tylko mogłaby powstrzymać ruch tam powoli powstający. To samo odnieść trzeba do Górnego Slązka.

Raz jeszcze powtarzamy, że „Goniec“ ważność Komitetu Centralnego przecenia i że tak Slązk jak Warmia odrodzić się mogą tylko własną pracą, w własnem łonie, przez własnych ludzi.

Co Wielkopolska uczynić powinna, oto zawiązywać stósunki prywatne ściślejsze z Slązakami, zbliżać się do nich szczerze i po bratersku. Młodzież wielkopolska wrocławska, gdyby była umiała znaleść drogę do serc Slązaków tam się kształcących, gdyby wszystka nie tylko tak „oficyalnie“ podawała im rękę, a więcéj uwzględniała ich zapatrywania, nie obrażała postępowaniem samowolném ich odrębności, i szanując takich jakimi są, powoli na nich wpływała, byłaby podłożyła fundamenta do wspólnego działania. Byłoby dziś o kogo się oprzeć.

Warmią mybyśmy przez Komitet Centralny jeszcze więcéj do nas zniechęcić mogli, bo to rzeczą pewną, iż z chwilą, gdy Komitet stąpi krokiem na Warmią, w téj chwili spadną na nią te ustawy wyjątkowe, jakie na nas stworzono. Przed uchwaleniem owych ustaw objeżdżał radzca ministeryalny Warmią, w celu przekonania się, czy podciągnąć ją pod te ustawy, czy nie. Lud tamtejszy tak już utrapiony i znękany, znękałoby to jeszcze więcéj a przypisując winę Komitetowi, odsunąłby się od nas, kto wie czy nie daléj jeszcze. Liczmy się przeto z rzeczywistością.

Zanim więc Komitet Centralny stanie, niech ci, którzy o nim stanowić mają, wejrzą głębiéj, zbadają gruntowniéj tę sprawę. Niech mianowicie zastanowią się, czy na Warmii i Slązku Komitet sprawie raczéj nie zaszkodzi, niż pomoże. Powtarzamy, pozornie, zwłaszcza w oświetleniu „milionów“ Gońcowych przedstawia on się świetnie, ale w praktyce pozostałby Komitet robotą zaczętą i rzuconą w pół drogi. A takich zaczętych „robót“ Wielkopolska ma tak wiele! My obawiamy się, że marnując czas na rozprawach o Komitecie Centralnym, Wielkopolska straci jeden albo dwa krzesła w Izbie poselskiéj. „Deliberante Roma, Saguntum periit.“ Obyśmy się omylili!

Obwody komisarskie w nowych powiatach

w obwodzie rejencyi bydgoskiéj.

(Dokończenie.)

UI. ***Powiat żniński***

obejmuje miasta Żnin, Łopienno, Gąsawę i Janowiec i dzieli się na trzy obwody komisarskie:

1) żniński,
2) gąsawski,
3) janowiecki.

1) Obwód żniński obejmuje:

A. *Gminy wiejskie:*

Annowo, Białożewin z Radaczkami, Bożejewiczki, Brzyskorzystew, Chomiąża, Kościelna Chomiąża i folwark, Dochanowo, Dziewierzewo, Góra, Gorzyce, Jadowniki, Januszkowo, Jaroszewo, Miastowice, Murczyn, Wilczki (Obersee) z folw. Sophienfelde (?), Podgórzyn, Podobowice, Redzyce, Rozalinowo, Rusiec, Rydlewo, Sarbinowo, Sielec, Skarbiniec, Słabomierz, Słaboszewo, Słembowo, Sulinowo, Wenecya z Mościeszewem, Wiktorowo, Wójcin.

B. *Dominia:*

Nadborowo z Nadborówkiem, domena Góra, Brzyskorzystew z folw. Marienwalde (?) i Paulshof (?), Bożejewice, Bożejewiczki, Brzyskorzystewko, Cerekwica, Dziewierzewo z folwarkiem Graboszewo, Miastowice, Dobrylewo, Jadowniki, Kierzkowo, Dobrylewski folwark (Lawrenzhof), Paryż, Piotrkowice, Podobowice, Rusiec, Rydlewo, Zarczyn, Sielec, Słabomierz, Słembowo z folwarkiem Swierczewo, Srebrna Góra z folw. Aleksandrowo, Ustaszewo, Jadowniki folw. (Wartenberg).

2) Obwód komisarski gąsawski obejmuje:

A. *Gminy wiejskie:*

Biskupin, Bożacin z Bożacińskiemi Hubami i Biskupińskim Młynem, Budzisław, Cegielnia, Cotoń z kolon. Ostrowo i Sturmhof (?), Czewujewo, Drewno z przyległościami, Wielkie Laski, Gałężewo, Gałężewko kol., Głowy, Godawy, Gołąbki z Balczewem i Biedaczkowem, Gogułkowo, Gościeszyn, Gościeszynek, Grochowiska król., Jeziora z Kempniakiem i Seebrück (?), Komratowo, Małe Laski, Lubcz z Lubieckiemi hubami, Radunkiem i Gostomką, Łysinin, Marcinkowo Dolne, Marcinkowo Górne, Mięcierzyn, Narajewo, Obudno, Osinin, Ociwieka, Piastowiec, Pniewy, Ryszewo, Ryszewko, Szelejewo z Szelejewskiemi budami i Różą Górą, Zalesie.

B. *Dominia.*

Czewujewo z folwarkiem Mierki, Chomiąża Szlachecka z Gąsawką i Grzmiącą, Gąsawa domena król, Grochowiska Szlacheckie z Ustroniem, Złotniki, Marcinkowo Dolne, Marcinkowo Górne, Neudorf (?), Obudno z Otłowcem, Ottensund (?) nadleśnictwo Ryszewo z leśnictwami Gołaźnia, Głemboczek, Kerngrund (?) Langfurt (?), Rehhorst (?).

3) Obwód komisarski janowiecki obejmuje:

A. *Gminy wiejskie.*

Bielawy, Brudzyń, Gończ, Scholastyka, Janówiec, Łaziska, Jurcewo, Kaczkowo, Kołdrąb, Kwasuty, Miniszewo, Obiecanowo, Ochodza Szlachecka, Ośno, Posługówko, Posługowe, Rzym, Recz, Sarbinówko, Świchowo, Szkółki, Stawek, Tonowo, Zusoły, Wybranowo, Żerniki.

B. *Dominia.*

Bielawy, Brudzyń z Dziekczynem, Łapajem i Puzdrowcem, Gończ, Janówiec z Robertowem, Kołdrąb z folwarkiem Kopiec, Laskowo z folwarkami Międzychód i Wyganowo, Niedźwiady-Skórki z Kralką, Obiecanowo z Chrzanowem, Rogówko z Kostkowem, Śródką i folw. Wiktorowem, Recz, Sarbinowo, Sommerfeld (?), Świątkowo z Piotrkowicami, Tonowo z Demborogiem i Zalinkiem, Uścikowo, Wiewiórczyn, Włoszanowo, Żerniki z folw. Zrzymem, Żurawiniec.

Głosy półurzędowe z Watykanu

o liście biskupów pruskich i o fryburskim wiecu.

Energiczna manifestacya episkopatu pruskich zebranego we Fuldzie, naprzeciw bezwzględnym, despotycznym przepisom nowego włoskiego kodeksu karnego wywołała niepomierną sensacyą w całych Włoszech, a zwłaszcza w Rzymie. W prasie katolickiéj pojawiły się głosy półurzędowe z Watykanu, a znany „Moniteur de Rome“ w niewątpliwie inspirowanym artykule obszernie traktuje tę sprawę ważną dla całego katolickiego świata. Streszczamy tutaj najważniejsze ustępy odnośnych artykułów prasy katolickiéj — ponieważ zapatrywania i wywody w nich zawarte odznaczają się gruntownością i jasnem ocenieniem rzeczy. Oto mniéj więcéj ostateczny rezultat rozbioru listu biskupów niemieckich i znaczenia konferencyi fryburskiéj w półurzędowych watykańskich dziennikach:

Po raz to pierwszy dała się słyszeć z po nad grobu św. Bonifacego szlachetna, pełna godności protestacya przeciw nadużyciom rządu włoskiego w obec Papieża i całego katolickiego świata; jest to zarazem i pierwsza zbiorowa przestroga udzielona Włochom królewskim co do zbrodniczych dążności nowego kodeksu karnego. Ostatni ten zamach wywołał, jak wiadomo, w całym swiecie chrześcijańskim głęboką zgrozę i oburzenie — a uczucia te nie mogły były zostać wyrażone w obec rządu włoskiego potężniéj, dobitniéj i treściwiéj, aniżeli to czyni list Biskupów niemieckich do Ojca św. Zdawałoby się, jakoby Kościół czuł w obec rosnącego niebezpieczeństwa potrzebę zaznaczenia jednolitości swéj i solidarności — wystąpienia w obronie pogwałconych praw swych i uczuć.

To też dokument fuldajski posiada niewątpliwie niezwykłą doniosłość. Dzielny episkopat pruski, który obronną ręką wyszedł z opałów Kulturkampfu ma po za sobą ludy i generacye, wypróbowane we walkach długich a ciężkich — reprezentuje on trzecią część ludności wielkiego państwa. Jedność i solidarność łącząca Biskupów tych z duchowieństwem i całem katolickiem stronnictwem — wytrwałość i czynność w starciach najzaciętszych okazana przez Episkopat ten na czele zastępu wiernych odniosły już jedno świetne a wiekopomne zwycięztwo. Owi przywódzcy Kościoła czasu swego wszystko dla niego poświęcić umieli — a ten sam zapał okażą oni we walce za Stolicę św. — bo jak sami słusznie zaznaczyli, prawa Stolicy ś. są własnemi ich prawami a wolność Ojca św. jedyną jest gwarancyą własnéj ich wolności — wolnego wykonywania pasterskich ich obowiązków

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności kongres katolików we Fryburgu nadał słowom Episkopatu tem większe znaczenie i rozgłos. Nigdy jeszcze może kongres katolicki tak świetnego nie miał przebiegu. Po raz to pierwszy kongres zamianował aż trzech honorowych prezydentów — a innowacya ta tem jest donioślejszą, że prezydentami są tacy mężowie jak pp. Windthorst, v. Frankenstein i v. Loe. Po raz też pierwszy wezwał tutaj Ojciec św. cały świat katolicki, aby wziął udział w tem pozarzymskiem koncylium, na którem się toczą debaty nad żywotnemi sprawami katolickiego społeczeństwa. Po raz tu pierwszy wreszcie kongres zamianował poszczególną sekcyą, któréj poruczono obrady nad kwestyą rzymską — a na prezydenta sekcyi téj obrano owego deputowanego p. Porscha, który podczas Papiezkiego jubileuszu odznaczył się znamienitą mową o Stolicy św. i sprawie katolickiéj. Świetny przebieg fryburskiego kongresu wymownym jest dowodem tego, że katolickie Niemcy biorą tym razem inicyatywę w rozwiązaniu jednéj z najwięcéj piekących, pierwszorzędnych kwestyi katolickiego kościoła — t. j. sprawy wolności rzymskiego Pontyfikatu. Niewątpliwie też zamianowanie poszczególnéj sekcyi zdradza dążenia ważne a pełne energii. Od r. 1870 aż do dni dzisiejszych ograniczały kongresy katolickie czynność swą na wygłaszaniu mów i rezolucyi.

Tym razem przecież rzeczy odmienną przybrały postać. Tym razem sekcya poszczególna, a więc komitet nieustający dwa razy dziennie na osobnych posiedzeniach zajmować się gruntownie sprawą Pontyfikatu a uchwały sekcyi przedłożone zostały zgromadzeniom, które je przyjęły; — rezolucye zgromadzeń w ostatecznem swem brzmieniu przekazane zostaną całemu katolickiemu stronnictwu, które aż do najbliższego kongresu ma je popierać i pracować nad ostatecznem ich przeprowadzeniem.

Słowem, sprawa rzymska ściśle odgraniczona otrzymała tym razem honorowe miejsce w pracach fryburgskiego kongresu — a kongres ten jak tyle innych płodnym będzie w najpiękniejsze owoce. Wszakżeż zgromadzenia walne katolików nieraz już znamienicie poparły swą prasę, dobroczynne zakłady, oświatę, zakłady naukowe — misye katolickie — słowem wszystkie społeczne i religijne potrzeby świata katolickiego. Na większą jeszcze energią, na większe wysiłki zbierze się kongres fryburski, do większych rezultatów dojdzie on w obronie najważniejszéj, najogólniejszéj sprawy, t. j. w obronie praw Głowy Kościoła. Kwestya Pontyfikatu nie zejdzie już z programu codziennego katolików niemieckich. Wiadomą rzeczą, jaki wpływ stronnictwo katolickie posiada w Niemczech, zwłaszcza w Izbach, gdzie wotum jego częstokroć jest rozstrzygającém. Rozporządza ono prasą wybornie redagowaną i bardzo rozpowszechnioną — stowarzyszeniami wszelkiego rodzaju, rozciągającemi sieć związków swych i wpływów we wszelkich kierunkach życia publicznego — wywiera wpływ trwały a rzeczywisty na znaczną część inteligencyi, mieszczaństwa, robotników i ludu. Organizacya wewnętrzna stronnictwa tego przewyższa może wszelkie organizacye frakcyi antykatolickich. — Otóż potężne to stronnictwo cały wpływ swój i znaczenie odda na usługi sprawy Pontyfikatu — a jestto rzeczą nieraz już dowiedzioną, że skoro sprawa jakaś weszła do programu obrad kongresu, pozostaje w nim też aż do chwili odniesienia ostatecznego zwycięztwa.

Episkopat i katolicy Niemiec mają też wszelkie jaknajszczegółowsze powody do tego że z taką gorliwością podejmują teraz obronę sprawy papiezkiéj. Nie będziemy tu już rozbierać tyle razy wyłuszczanych względów międzynarodowych, naglących koniecznie do akcyi. Niewątpliwym przecież jest faktem, że Włochy królewskie nadużyły faktu istnienia trójprzymierza do tem gwałtowniejszego ponownego napadu na resztki praw i wolności pozostałych Ojcu św. Trójprzymierze stało się w rękach włoskiego rządu taranem do wymierzenia stanowczego ciosu przeciw ostatnim szańcom Watykanu. Od czasu pierwszych odwiedzin p. Crispiego we Friedrichsruhe wojna wydana Papiestwu przybrała charakter namiętności sekciarskiéj prawdziwie. W poczuciu siły swéj włoscy rządowcy przyszli do przekonania, że nie znajdą stosowniejszéj chwili i okazyi do pognębienia Papieża i wymazania kwestyi rzymskiéj z rzędu istniejących kwestyi.

Na szczęście Biskupi i katolicy niemieccy podnieśli głos oburzenia i protestu przeciw tym zakusom, a równocześnie rozpoczęli szczegółowe, wyczerpujące obrady nad środkami obrony. Obrady te nie zachowają czysto tylko platonicznego charakteru i znaczenia. W akcyi kongresu fryburskiego część znaczna państwa należącego do trójprzymierza występuje przeciw wojnie wydanéj Watykanowi właśnie pod ogidą tego trójprzymierza. Wagi faktu tego nie może zaprzeczyć i włoska prasa antykatolicka. „Popolo Romano“ udaje, że nie wierzy w skuteczność fuldajskiego oświadczenia niemieckich Biskupów. Pismo to sądzi nawet, że list Biskupów posłuży jedynie do poparcia nowéj ustawy karnéj w senacie włoskim. Byćby to mogło wreszcie — ale jakiż będzie skutek takiego systemu „polityki na przekór?“

Włochy rządowe prowadzą ją bezskutecznie już od roku 1870. Ile razy zabrzmią w Europie głosy oburzenia, grozy i protestu, tyle razy rząd włoski zdwaja wysiłki swe i uderzenia, aby okazać rzekomą odwagę i siłę. Ale siły Włoch antykatolickich zużywają się i giną w bezcelowych tych wysileniach. Gniew opłakanym jest doradzcą. Rządy i państwa nie powinny się kierować ciemnym gniewem, namiętnością i fałszywemi instynktami — ale jedynie tylko dobrze zrozumianym interesem. Tutaj zaś wszelki interes rzetelny państwa zaniedbywanym jest i deptanym jedynie tylko dla tego i ku temu — aby włoscy rządowcy mogli poszczycić się „niewzruszonością“ w obec manifestacyi całego katolickiego świata. Takie postępowanie zgubiło i stronnictwa i całe narody. Rząd włoski znajduje się na pochyłości, wiodącéj do strasznéj przepaści — stawia on już wszystko na jednę kartę. Tak się nie postępuje i w sprawach podrzędnych; jakżeż zaś historya nazwie śmiałość taką, która stawia na kartę losy państwa młodego, zaledwie zorganizowanego — i to w sprawie gdzie słuszność jaknajoczywistsza staje wręcz naprzeciw wszelkim wysiłkom, całéj „odwadze“ włoskiego rządu!

Korespondencye Kuryera Pozn.

Witkowo, 8 września.

(P. Cz.) Oburzeni jesteśmy wszyscy zjádliwemi kłamstwami, jakie „Goniec Wielkopolski“, *tradito more*, zamieścił z powodu walnego zebrania przedwyborczego, odbytego w naszém mieście. Śmieszną zaiste jest radość „Gońca“ z powodu rzekomej klęski, jaką przewodnicy „Kuryera“ ponieść mieli od „byłego redaktora tegoż pisma“, t. j. ks. dr. Kanteckiego. Trzeba być albo strasznie naiwnym, albo téż

celem tumanienia czytelników nie cofać się przed najbanalniejszém kłamstwem, by podobnemi bredniami raczyć swych adherentów. „Gończowi“, który nos swój lubi za pomocą najniewyraźniejszych indywiduów wtykać do cudzych kuchni, zdarza się bardzo często, że usłyszy i zobaczy to i owo, co potém w jego oryginalnéj przyprawie drażnić może niewybredne podniebienia jego wysoce „krytycznych“ czytelników, ale do rzeczywistości stoi w takim stosunku, jak dewiza „Gońca“ do jego „szlachetnego“ działania. „Goniec“ musi być istotnie bardzo naiwny, jeżeli sądzi, że jego tromtadracyjne elukubracye potrafią choćby na chwilę zachwiać wypróbowany przez tyle lat wspólnéj pracy i wspólnych walk stósunek ks. Kanteckiego do hr. St. Żółtowskiego. Jego pseudo-tryumfalne wykrzykniki mogą być bardzo przyjemne różnorodnym gatunkom zaściankowych malkontentów i krzykaczy, ale świadczą z drugiéj strony wymownie, że jak dotąd, to w „Gońcu“ siły mierzone są na zamiary, a nie zamiary według sił.

Na prośbę licznych uczestników zebrania witkowskiego przesyłam Wam uchwaloną tamże na wniosek p. hr. St. Żółtowskiego i ks. prob. Bąka rezolucyą, jako dowód, jak fałszywie przedstawił „Goniec“ ducha, jakim się odznaczać miało zebranie witkowskie, i na stwierdzenie, iż właśnie powiat witkowski potrafił stawić czoło nieroztropnéj polityce „Gońca“. Oto wspomniana rezolucya:

„*Nie chcąc odstępować od dotychczasowego zwyczaju, stawiania przez powiaty wspólnie wybierające tych samych kandydatów na krzesła poselskie, nie stawiamy skutkiem przedstawienia komitetu gnieźnieńskiego, prócz kandydatury dr. Chełmickiego, kandydatury posłów pp. Zakrzewskiego i ks. Stablewskiego; uchwalamy natomiast jednomyślnie votum zaufania dla nich, jako téż całego dotychczasowego Koła polskiego*“.

Denuncyacya „Orędownika“ (Nr. 205) sądzi się sama przez się.

Z Prus Zachodnich.

(Parcelacya).

Donosząc Wam o wyniku procesu w sprawie parcelacyi Stanisława, dodałem był pocieszającą wiadomość, że wydział powiatowy na tę parcelacyą dał przyzwolenie. Otóż radość była krótką, bo jak się zdaje, rejencya kwidzyńska nie zatwierdziła uchwały wydziału. Zamiast przyzwolenia, nadeszła odpowiedź *odmowna*, zasłaniająca się niby jakąś niedokładnością wniosku i planu. Ale naczemby ta niedokładność polegała, nie powiedziano, ani nie zażądano wyraźnie zastósowania się do jakichś wyraźnych przepisów. *Sapienti sat.* Przypuszczają tu, że *między powodami dymisyi pana Ernsthausena z posady naczelnego prezesa Prus Zachodnich było „niedopatrzenie“ się władzy w sprawie parcelacyi pinczyńskiéj.*

Warszawa, 8 września.

(Teatrzyki ogródkowe. — „Złota żyła.“ — „Walka o Córkę.“ — „Śmierć Tumrego.“ — Znaczenie teatrzyków ogrodowych. — Teatr rządowy — „Lena“ — Maryana Jasieńczyki).

Skoro z wiosną zjawią się na bruku warszawskim córy i synowie Melpomeny prowincyonalnéj, aby przez letnie miesiące w teatrzykach ogródkowych przy akompaniamencie brzęku kufelków i szczęku noży i widelców raczyć publiczność wielkomiejską duchową strawą przejawiać się też zaczyna niezwykły ruch na polu literatury naszéj dramatycznéj. Wielka liczba powołanych i niepowołanych domorosłych dramaturgów, oblega od rana do wieczora biura dyrektorów trup prowincyonalnych częstując ich najrozmaitszego kalibru sztukami.

Rzecz jasna, że większa część tych utworów żadnéj nie posiada ani scenicznéj, ani literackiéj wartości. Efemerydy te upadają też zwykle po jedno, a w najlepszym wypadku dwurazowem przedstawieniu, zabite nielitościwą maczugą krytyki a przedewszystkiem znudzeniem publiczności. Dyrektor w każdym razie wychodzi na swój rachunek, bo na premierę tłoczy się do ogródka publiczność. Obok tych niedowarzonych płodów dramatycznéj muzy pojawiają się od czasu do czasu na scenie teatrzyków ogródkowych sztuki rzeczywistéj wartości. Kryka je chwali, publiczność się nad niemi unosi, ale ostatecznie mało kto na nie uczęszcza. Sztuki tego rodzaju znikają po kilkorazowem przedstawieniu ze sceny ogródkowéj, aby po niejakim czasie odżyć na nowo w repertoarze „Teatru Wielkiego“ lub „Rozmaitości.“ Tak było między innemi z „Wickiem i Wackiem“ Z. Przybylskiego przed dwoma laty, tak w bieżącym sezonie wystawiono w teatrzyku „Belle-Vue“ tegoż samego autora „Ptaki Niebieskie“ komedyą wyróżniającą się zaszczytnie pomiędzy utworami napotykanemi na scenie ogródkowéj.

Lecz sztuka, ze wszech miar dobrze zrobiona nie jest jeszcze ideałem dyrektora teatrzyku ogródkowego. On tęskni bezustannie za odkryciem „złotéj żyły“ sztuki, którąby kilkadziesiąt razy z rzędu zapełniła pod brzegi jego ogródek. W téj też pogoni za ową „Złotą żyłą“ przytrafiają mu się często najnieprzyjemniejsze niespodzianki. Już myśli że odkrył złoto, już usłużni reporterowie pism brukowych z tych lub owych względów albo inspirowani — ma się rozumieć, że nie idealnie przez autora, albo przez dyrektora teatrzyku, albo wreszcie przez artystów, a wreszcie przez artystki (?) dramatyczne. głoszą na wszelkie tony przyszły tryumf arcydzieła. Nadchodzi dzień przedstawienia, a sztuka upada haniebnie. Tak się stało w bieżącym sezonie pomijając inne, ze sztuką p. t. „Dzisiejsza Warszawa“ stekiem brzydactw, brudów i niedorzeczności, tak z „Wszyscy powaryowali,“ gdzie przedewszystkiém autor zwaryował pisząc taką nędzotę, a następnie dyrektor teatru wystawiając ją na swéj scenie.

Rzeczywistą „złotą żyłą“ dla dyrektorów scen ogródkowych była w dawniejszych latach n. p. „Ława Czartowska“, „Chata za wsią“ a mianowicie „Podróż po Warszawie“, która w bieżącym sezonie doczekała się w teatrzyku „Alhambrze“ 300-nego przedstawienia. Nawiasem powiedziawszy, rolę Grojszeszyka grał 300 razy p. Józefowicz, jeśli się nie mylę, wasz najbliższy ziomek.

Poznajecie już z tego, że celem cieszenia się trwałém powodzeniem u ogródkowéj naszéj publiczności sztuka bynajmniéj nie potrzebuje odznaczać się jakiemiś wyjątkowemi artystycznemi lub literackiemi zaletami. Byleby była jako tako zręcznie zrobiona scenicznie, byleby posiadała znaczny zapas dowcipu — im tłustszego i bardziéj pieprznego, tém lepiéj — byleby wreszcie niezbędne w tego rodzaju utworach kuplety nie grzeszyły zbytnią niewinnością — a powodzenie sztuki jest ustalone. Co prawda, z rokiem każdym publiczność staje się więcéj wymagającą i wybredną. Kuplet, który przed laty kilku wywoływał jeszcze rumieniec na twarzy starego „habitué“ ogródkowego, dzisiaj za mało jest pieprzny dla lada niedorostka — ale téż autorowie, zwłaszcza niektórzy, siłą się podążać za duchem czasu i piszą utwory, mogące zadowolnić gust na tém polu nawet najwybredniejszy. Tego rodzaju „postępowym“ utworem jest obecna „złota żyła“ teatrzyku „Alhambry“, nosząca tytuł „Walka o córkę“, a napisana przez znanego humorystę tutejszego Pawła Kośmińskiego (Paul de Cos). Treść téj jedynéj dotychczas w swoim rodzaju sztuki zaczerpnięta jest z życia tutejszego ludu robotniczego. Bogaty zarządzca domów i fabryk godzi przez cztery długie akty na niewinność córki biednego robotnika, przyczém niefortunnego Don Juana rozmaite spotykają awantury. W końcu jednak, jak przystoi w melodramacie, niewinność tryumfuje, a złość zostaje ukarana. Lecz czegoż, obok téj głównéj osnowy, nie znajdziesz w „Walce o córkę?“ Zachodzą więc w niéj i rajfurki, trudniące się sprzedażą żywego towaru, i podrzutki, łżące na scenie w najostateczniejszych wyrazach swe matki, i pijani rzemieślnicy, i czychający na zdobycz rzezimieszkowie, i ajenci policyjni. Ale czegoż tam nie masz, krom zdrowego sensu i odrobiny przyzwoitości? Nikt tu nie obwija prawdy w bawełnę, nie żenuje się bynajmniéj przed licznie zebraną publicznością nazywać wszystkiego po imieniu, na szczęście tylko, że przemawia specyalnym swoim żargonem nadwiślańskim, którego bez umyślnie na ten cel ułożonego słownika trudno zrozumieć przeciętnemu słuchaczowi. A kuplety, nie odbijających rzecz jasna treścią od swego otoczenia, w jednéj téj sztuce jest kilkanaście partyi, przytém nie najmniéj tłuste z tych piosnek odśpiewuje młoda i z woli autora niewinna dziewczyna. Lecz kiedyż chodziło o sens jakiś z jednéj strony fabrykantowi sensacyjnéj sztuki a z drugiéj łakomej wrażeń publiczności, zwiedzającéj teatrzyki ogródkowe? Mimo więc całéj nędzoty téj sztuki grają w teatrzyku „Alhambry“ „*Walkę o córkę*“ dwudziesty któryś raz i to z powodzeniem, to jest przy licznym udziale widzów.

Wyżéj o całe niebo pod każdym względem stoi sztuka, którą w tych dniach wystawiono w teatrzyku *Belle-Vue*, i w któréj dyrektor rzeczonéj sceny spodziewa się znaleść złotą żyłę kończącego się sezonu. Sztuka ta nosi tytuł „Wnuk Tumrego,“ a napisał ją p. Wł. Gutowski. Zdawaćby się mogło, że po „Chacie za wsią“ i „Dziewczynie z chaty za wsią“ żaden autor nie potrafiłby wykroić z dziejów téj rodziny, w któréj żyłach płynie domieszka „przeklętéj“ krwi cygańskiéj materyału do nowéj sztuki scenicznéj. Tymczasem p. Gutowski podjął się tego niełatwego zadania, a co ważniejsza wywiązał się z niego stósunkowo bardzo dobrze. We „Wnuku Tumrego“ robota sceniczna, ten artykuł, o który się zwykle rozbijają usiłowania nawet zkądinąd zdolnych naszych komedyopisarzy, jest wyjątkowo dobra; postacie, działające w sztuce, z życia są pochwycone i konsekwentnie przeprowadzone, pojedyńcze sceny pełne prawdy i dramatycznéj siły, przytém w całéj sztuce panuje ton przyzwoity i sympatyczny, ani jednego tłustego dowcipu, ani jednéj sytuacyi drażliwéj, w jakich lubują się w tak wysokim stopniu przeciętni fabrykanci utworów przeznaczonych dla scen ogródkowych. Nawet kupletów, tego najsilniejszego magnesu do przyciągania publiczności do ogródka, ustrzegł się autor, zastępując je więcéj niewinnym, a nie mniéj ulubionym wabikiem, a mianowicie tańcami i śpiewami cyganów, oraz efektowną malowniczością scen pojedyńczych. Swoją drogą, znając upodobania przeciętnéj publiczności, zwiedzającéj teatrzyki ogródkowe, nie wróżymy „Wnukowi Tumrego“ stałego powodzenia; utwór ten jest za przyzwoity.

(Dokończenie nastąpi.)

Praga czeska, 6 września.

(Zjazd w dniu 16 września a Młodoczesi. — Zwycięstwo Koła polskiego przy uzupełniających wyborach w Galicyi. — „Corr. de l'Est“ a ks. Strossmayer).

(XX) Wszelka uwaga zwrócona tu teraz na zjazd, zwołany na 16 września. Z wywodów organów młodoczeskich można wnioskować, że Młodoczesi nie wezmą w zjeździe udziału. Rzeczywiście znaleźliby się tam w drobnéj mniejszości, bo w wydziałach reprezentacyi okręgowych i w radach miejskich dotąd żywioł młodoczeski jest dość skromnie reprezentowany. Pono pomiędzy marszałkami reprezentacyi okręgowych jeden tylko znajduje się radykalny Młodoczech i to wybrany niedawno w Młodym Bolesławiu na posła do rady państwa p. Jander. Ponieważ więc znaleźliby się na zjeździe w mniejszości Młodoczesi prawdopodobnie nie obeszlą go, a tymczasem organ ich dowodzi, że należało zwołać wyborców. Jakim sposobem możnaby zebrać na zjeździe prazkim wszystkich wyborców z całych Czech, téj tajemnicy dotąd „Narodni Listy“ nie wyjawiły. Zresztą w danym razie chętnie téż posługują się nie-wyborcami I tak niedawno temu posłowie *Adamek i Tiszera* mieli składać sprawozdania z swéj czynności poselskiéj. Okazało się atoli, że na zebraniu przeważali ludzie, nie będący wcale wyborcami. Posłowie więc bardzo słusznie oświadczyli, że odpowiedzialnymi czują się tylko wobec swych wyborców i opuścili zebranie, co naturalnie „Narodni Listy“ wystawiły jako — ucieczkę posłów przed oburzeniem „ludu.“ Tak więc w danym razie, gdy się to okaże dla nich korzystném, „Narodni Listy“ nie obstawają wcale przy konieczności zwoływania wyborców, Staroczechom zaś tém mniéj mogą czynić jakikolwiek zarzut, ponieważ, choć na zjeździe 16 września nie staną wszyscy wyborcy z Czech, będą tam jednak tylko wyborcy.

„Politik“ dziś podnosi świetne zwycięstwo Koła polskiego przy *uzupełniających wyborach w Galicyi* i przytacza odnośne uwagi „Czasu.“ Rzeczywiście klub czeski mógłby z pewną zazdrością spoglądać na te sukcesa Koła polskiego. Zapewne i w Galicyi nie brak żywiołów opozycyjnych ani agitacyi, choć tam na szczęście nie dostąpiła jeszcze rozmiarów tutejszéj, a więc tam nie posuwają się jeszcze do tego, aby doświadczonych patryotów, jak Grocholski, książę Jerzy Czartoryski, Jaworski i t. d. odsądzać po prostu od czci i wiary, nazywać zdrajcami, pachołkami rządu i t. d., jak to tutaj czynią Młodoczesi wobec Riegera, Mattusza i t. d. Ale głównie Koło polskie sukcesa swe zawdzięcza okoliczności, że nie usiłuje równocześnie popierać rząd i prowadzić opozycyą, otwarcie przyjmuje wszelką odpowiedzialność za swą czynność, że dzienniki polskie, popierające Koło, nie usiłują współzawodniczyć w napadach na rząd z „Kuryerem lwowskim.“ Istotnie trzeba albo popierać rząd, albo walczyć z nim — połączyć tych dwóch przeciwnych taktyk nie można bez zrażenia sobie wyborców. W kołach staroczeskich coraz lepiéj tę prawdę pojmują.

Wiedeńska „Correspondance de l'Est“, organ panslawistyczny, twierdzi, że w Rzymie zachowanie się Biskupa *Strossmayera* w sprawie jubileuszu kijowskiego uznano jako całkiém odpowiednie. Co do mnie, mam liczne powody sądzić, że to tendencyjny *wymysł* wymienionéj korespondencyi.

Berlin, 8 września.

(Związek Gustawa Adolfa.)

Związek Gustawa Adolfa, który temi dniami z takim hałasem obradował w Hali, nie zapomniał także i o Waszéj Wielkopolsce — która jest przedmiotem szczególniejszéj opoki sfer rządowych i wszystkich związków protestanckich, o ile chodzi o germanizowanie i protestantyzowanie téj dzielnicy. (Wspomnieliśmy już o tym fakcie w artykule, zamieszczonym w ostatnim numerze naszego pisma p. t. „Związek Gustawa Adolfa,“ mimo to powtarzamy go raz jeszcze, gdyż jako umieszczony na samym końcu artykułu mógł łatwo ujść uwagi czytelnika. Przyp. Red. Kuryera Pozn.)

Forma w jakiéj na tym arcyprotestanckim zjeździe uczyniono komemoracyą Waszéj krainy, była bardzo uroczysta. Oto deputacya uczniów gimnazyum w Halli złożyła zarządowi Towarzystwa Gustawa Adolfa *700 marek* zebranych przez uczniów wszystkich klas gimnazyalnych na rzecz protestanckiéj gminy *Sipiory w Poznańskiem*.

Prosimy zważać: wszyscy uczniowie protestanckiego gimnazyum mają się składać na rzecz protestanckiéj gminy w Wielkopolsce, już w sercach młodzieży ma się budzić poczucie solidarności i świadomości obowiązku wspierania braci protestanckich w diasporze katolickiéj!

Jeśli ta młodzież gimnazyalna w Hali bierze udział w obradach Związku lub czyta sprawozdania z obrad jego, zamieszczane po dziennikach, to się dowie pięknych rzeczy o Kościele katolickim, o Rzymie i o tych katolikach, wśród których znajduje się prtoestancka gmina w Sipiorach.

Są to wyznawcy onego Kościoła rzymskiego, który zabójczém tchnieniem swojém pustoszy piękne błonia protestanckie! Jeden z mówców na pierwszém zaraz posiedzeniu powiedział, że Niemcy były już w $^9/_{10}$ protestantami, kiedy nagle Rzym za pomocą swoich latających kohort jezuickich rzucił się na Niemcy i spustoszył je prawie do szczętu! Drugi powiedział, że Towarzystwo Gustawa Adolfa ma w jednym ręku miecz, aby walczyć przeciw Rzymowi i Kościołowi katolickiemu, a w drugim ręku kielnią, aby odbudować gmach protestantyzmu zburzony przez katolików i przez Rzym!

Zebranie wygłaszające takie mowy wita urzędownie naczelny prezes prowincyi saskiéj i zapewnia je o sympatyach i życzliwości rządu oraz cesarza i króla.

Signa temporis!...

ZIEMIE POLSKIE.

* Rząd austryacki zaprowadził na granicy Królestwa Polskiego system paszportowy, praktykowany dotychczas tylko przez Moskwę. Do Galicyi przybywać mogą ci, którzy posiadają paszporta, wizowane przez konsulaty austryackie. Niby to ma być odwet za trudności stawiane przez rząd rosyjski obywatelom austryackim — a zarazem ma być przez to utrudniony pobyt w Galicyi ajentom rosyjskim. Tymczasem najbardziéj cierpią na tem rozporządzeniu Polacy, których stosunki rodzinne, majątkowe i społeczne już tak utrudnione przez rząd rosyjski, zniewalają do częstego pobytu w Galicyi. Istotny rezultat tego rozporządzenia jest następujący: ponieważ rząd rosyjski bije swem rozporządzeniem Polaków będących obywatelami w austryackimi, przeto rząd austryacki bije swojemi rozporządzeniami Polaków będących obywatelami rosyjskimi. Nie jest to rzeczą mową takie bicie Polaków w dwa lub trzy kije. — Z rozmaitych stron donoszą, że na komorach austryackich dzieją się obecnie liczne nadużycia.

NIEMCY.

* Berlin, 9 września. Konserwatyści wydali już odezwę wyborczą, w któréj wspomniawszy o śmierci dwóch cesarzów, powiadają, że dalszy rozwój ma nastąpić na podstawach Wilhelma I. O cesarzu Fryderyku III wcale nie mówią; widocznie nie mogą mu zapomnieć jego wystąpienia w sprawie wolności wyborów i usunięcia Puttkamera. O kartelu zawiera odezwa nic nieznaczące a w części z rzeczywistością sprzeczne wyrazy. Konserwatyści spodziewają się, że przy walce wyborczéj „wszystkie te stronnictwa pójdą ręka w rękę, które dotąd walczyły za silnym rządem królewskim, za szerzeniem miłości do bliższéj ojczyzny Prus i dalszéj Niemiec, za utrzymaniem wśród ludu chrześciańskiego życia i obyczajów.“ — Co do ostatniego punktu, toć wiadomo, że narodowi liberałowie wcale nie dbają o utrzymanie życia chrześciańskiego wśród ludu. W dalszym ciągu mówi odezwa o większéj wolności kościoła ewangelickiego. Tu znów stawają w opozycyi z dwoma drugiemi stronnictwami kartelowemi, które większéj wolności kościołowi ewangelickiemu przyznać nie chcą. W końcu oświadczają się za reformą szkólną, ale nie w myśl centrum. „Takiéj reformy szkólnictwa, jakiéj żąda centrum w swym projekcie, popierać nie możemy“ — powiada odezwa.“

— *Reporter* „Berl. Tageblattu“ donosi o następującym ciekawym wypadku, jaki miał się w tych dniach wydarzyć podczas ćwiczeń korpusu gwardyi. Cesarz Wilhelm jechał konno za jednym z pułków gwardyi i zatrzymawszy się na szosie, przyglądał się z konia rozkładającym się w biwaku oddziałom. W tém spostrzegł ciężki wóz wojskowy nadjeżdżający ze strony Poczdamu. Natychmiast zapytał się woźnicy, co wóz ów zawiera? — „Jest to kuchnia polowa oficerów tego a tego pułku gwardyi,“ — brzmiała odpowiedź. — „W téj chwili nawracaj!“ rozkazał cesarz i zwracając konia podążył do obozu. Tu znaczna część wojska już w najlepsze biwakowała, gotując sobie przy ogniach polowych wieczerzę. Tylko oficerowie rzeczonego pułku chodzili niespokojni po biwaku, oczekując na swą kuchnią polową, któréj ani widać nie było. W téj chwili nadjechał cesarz i przywoławszy jednego z oficerów, zapytał się: za czém czekają: „Za naszą kuchnią polową“ — odpowiedział oficer. Na to odezwał się cesarz: „W polu nie potrzebuje żołnierz kuchni — wystarczyć mu powinien kawałek chleba z wędliną, a to znajdzie u każdéj markietanki. Waszéj kuchni polowéj kazałem wrócić do Poczdamu.“ Powiedziawszy to, zwrócił konia i odjechał. Łatwo wyobrazić sobie można ambaras panów oficerów.

— *Podobno* i drugi przywódzca narodowych liberałów, p. *Miquel*, dotychczasowy burmistrz frankfurtski ma otrzymać wyższą posadę rządową.

— „*Nordd. Allg. Ztg.*“ zaprzecza, jakoby cesarz pragnął zakupić t. z. *Schlossfreiheit* w Berlinie i pobudować tamże pomnik cesarzowi Wilhelmowi I. Organ kanclerski zaprzecza również i pogłosce, według któréj miał ks. kanclerz wyrazić w poufném kole zamiar złożenia urzędu ministra handlu.

— *Minister Herrfurth* wyjechał nad Łabę w celu zwiedzenia okolic dotkniętych wiosenną powodzią.

— *Podczas* przyszłéj sesyi sejmowéj wystąpi prawdopodobnie minister kolei żelaznych z wnioskiem powiększenia parku wozów i lokomotyw kolejowych.

— *Aneksya* zachodnich wybrzeży afrykańskich przez niemiecką zachodnio-afrykańską kompanią, wywołała wśród ludności krajowéj wielkie oburzenie. W kilku już miejscach przyszło do krwawych walk pomiędzy agentami, których wspomagała załoga niemieckiéj łodzi działowéj „Moeve“ a tubylcami.

— *Pan Bennigsen*, nie weźmie udziału w walném tegorocznem zebraniu hanowerskich narodowych liberałów. Wystąpił także z ich centralnego komitetu wyborczego.

RUMUNIA.

W Bukareszcie powstał anti-dynastyczny dziennik p. t. „Adeverul“ (co znaczy Prawda). Powstanie „Adeverula“ nie miałoby niezawodnie żadnego znaczenia, gdyby nie było wyrazem wybitnym prądów szerzących się wśród społeczeństwa. Sprawa wschodnia, w któréj rozwiązaniu, niezawodnie niepospolitą rolę odegra Rumunia, zwraca dzisiaj na siebie oczy wszystkich polityków świata i niezawodnie jest tym węzłem gordyjskim, którego inaczéj według naszego zdania, rozwiązać nie będzie podobna, jak tylko w sposób użyty przez macedońskiego bohatera. Drobne nitki, które ten węzeł plączą, poznać należy, a jedną z takich jest niezawodnie ruch świeżo objawiający się w Rumunii, którego wyrazem nazwaliśmy nową wyszłą gazetę. Zaiste, dla cudzoziemca znajdującego się na gruncie rumuńskim, prasa przedstawia tutaj zjawisko niespotykane nigdzie. Dzieli się ona na konserwatywną i liberalną, postępową i radykalną; nie w tym jednak podziale, leży jéj odrębność i oryginalność, ale w sposobie traktowania spraw, który zdaje się, nawet u hotentotów znalazłby w kodeksie kryminalnym odpowiednie paragrafy dla siebie. Wolność prasy, która tu jest bezwzględną i nieograniczoną, stała się samowolą posuniętą do ostatnich granic. — Bierzesz do ręki dzienniki i ze zdumieniem wyczytujesz w nim najbrutalniejsze wymysły na króla, ministrów, tego lub owego ich wreszcie reprezentanta. Poważne dzienniki traktujące rzecz gruntownie są tujaj mytem. Najpoważniejsza *Epoka* organ konserwatystów *par excellence*, nie potrafi się utrzymać na wysokości swojego stanowiska i w charakterze sumiennego kontrolera publicznych czynności, gdy przyjdzie np. na stół sprawa przywódzcy liberałów. — Są i dzienniki, które uprawiają sztukę wymyślania dla wymyślania i których tytuły nawet same tłomaczą cel wychodzenia. — Wśród takiego chaosu i pięknego dziennikarskiego towarzystwa, ukazał się na firmamencie bukareskiego politycznego nieba *Adeverul* z odmienną nieco od wszystkich dzienników tendencyą, tendencyą, któraby w każdym najbardziéj nawet liberalnem państwie redaktora naraziła na proces o zdradę stanu. Krótko mówiąc *Adeverul* postawił sobie za cel drobnostkę, usunięcie od rumuńskiego tronu dynastyi Hohenzollernów. Rzecznikiem tego dziennika z nowym, oryginalnym programem jest p. Beldiman. Jest to *un homme de société* szwagrem ks. Kalimacha, potomka jednego z kajmakanów mołdawskich. Koza była doskonałem lekarstwem na anty-dynastyczne usposobienie p. Beldimana przez lat 16. Antydotum jednak widocznie wyczerpało już swoją siłę i *Adeverul* wyskoczył znowu na porządek dzienny. Rozchwytywany on jest chciwie, czytany pilnie, a zawarte w nim idee znajdują w sercach rumuńskich szerokie odbicie i echo, które w zbliżających się wypadkach na Wschodzie, bardzo poważną odegrać może rolę. Dajmy jednak głos samemu redaktorowi *en chef* nowéj gazety; przyjrzyjmy się pismu, którego pierwsze trzy numera właśnie leżą przed nami.

„Adeverul“ jest zupełnie niezależny. Nie reprezentuje osobistych dążeń, ale tylko zasadę niezależności narodu rumuńskiego od jarzma obcego, pod jakąkolwiekbądź formą onoby się przedstawiało. Doświadczenie bolesne, któreśmy zdobyli w ciągu 22 lat obcego panowania, przekonało naród rumuński, że idea, dla któréj walczyła cała generacya, okazała się bezowocną. Nadto grożą nam dalsze eksperymenty monarchy cudzoziemca, zmierzające do zguby kraju i mające na celu tylko pożytek egoisty.“

Tak mówi p. Beldiman w swojéj odezwie od redakcyi. W drugim artykule opatrzonym tytułem „Ce woim“ (czego chcemy) dobitniéj jeszcze dokumentuje cel swojéj pracy. Warto i to przeczytać, w tem już jest polityka, w tem już są zamiary szersze a ogień i odwaga zaiste zdumiewające. Słuchajmy:

„Wszyscy mężowie stanu, którzy w ciągu ostatnich lat 22-ch, dzierżyli w swoich rękach władzę, nadużywali frazesów pompatycznie brzmiących, jak: dynastya, niepodległość, królestwo. Piękne słowa! Niechaj jednak serce rumuńskie się przyjrzy, ile one nas kosztują. Dynastya! Była ona złotym snem całéj generacyi. Członkowie dywanu *ad hoc* z r. 1857-go prawodawcy z 1866-go, nawet książe Kuza, poświęcili wszystko dla urzeczywistnienia tego snu rumuńskiego ludu. Napróżno! Mamy dzisiaj króla znienawidzonego i pogardzanego, mamy niby tak zwanego następcę tronu, który do téj chwili jest pruskim porucznikiem. Dynastyą Hohenzollernów zrodził plebiscyt d. 8-go kwietnia r. 1866-go, plebiscyt, który był niczem innem, jak tylko komedyą niegodną z wolnym ludem, któremu wzbronionym był wybór między kilku kandy-

Dodatek